PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR

Nr. 51 (292) SOBOTA, DNIA 25 GRUDNIA 1926 ROK VI.

Nigdy jeszcze sport polski nie kończył roku bilansem tak pomyślnym, jak obecny. Nigdy jeszcze od początku zorganizowanego ruchu sportowego na ziemiach polskich nie widzieliśmy przed sobą horyzontów tak szerokich i radosnych jak te, które otwarły się przed nami w roku bieżącym.

Nietylko fakt, że po raz pierwszy dłoń polska zakreśliła największy wymiar rzutu z wszystkich dosięgłych na świecie i na tabeli rekordów światowych po raz pierwszy znalazło się i miejmy nadzieję, dalej trwać będzie nazwisko polskie,—nietylko fakt, że młody lotnik zdobył w heroicznym porywie niedościgły szlak powietrzny Warszawa — Tokjo — Warszawa, — nietylko fakt, że trzech oficerów na wielkiej arenie amerykańskiej wywalczyło Polsce ku zdumieniu świata pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi narodami, — nietylko fakt, że polski herb państwowy powielokroć triumfował na boiskach piłkarskich i lekkoatletycznych — nietylko to...

Rok bieżący przyniósł nam zdarzenie przerastające wszystkie te zdobycze co do znaczenia na przyszłość.

Dnia 10 listopada za rządów p. Prezydenta Mościckiego i gabinetu Marszałka Piłsudskiego Rada ministrów powzięła historyczną uchwałę o wychowaniu fizycznem. Sport przeszedł pod opiekę państwa.

To, co było naszą namiętnością i ukochaniem, naszym zapałem i porywem, — sprawa przez długie lata częstokroć niezrozumiana i zwalczana, sprawa, której służyliśmy tem goręcej i z tem większem oddaniem, — nasz sztandar wzniósł się oto wwyż, do godności działań państwowych, do wysokości obowiązków powszechnych i do mocy powszechnych praw.

Zaiste — w czyjej piersi, w którym sportowcu nie odezwie się poczucie dumy i zwycięstwa, radości i ufności na przyszłość?!

Nasza chorągiew, którą nieśliśmy przez 25 lat, nierzadko małą idąc gromadą i pod niezliczonemi uginając się trudnościami, nasz znak powiewa dziś nad całym krajem, szeroko i wysoko rozskrzydla barwy młodości, siły i woli.

W sport polski wejść musi teraz niezmożony duch zwycięstwa, radosne pragnienie walki i triumfu, wiara we własną moc. Musimy zdobyć głos donośny, by krzyknąć w świat, że budzi się u nas siła równa innym, tak samo świeża i wspaniała, gotowa do prób i to do prób zwycięskich.

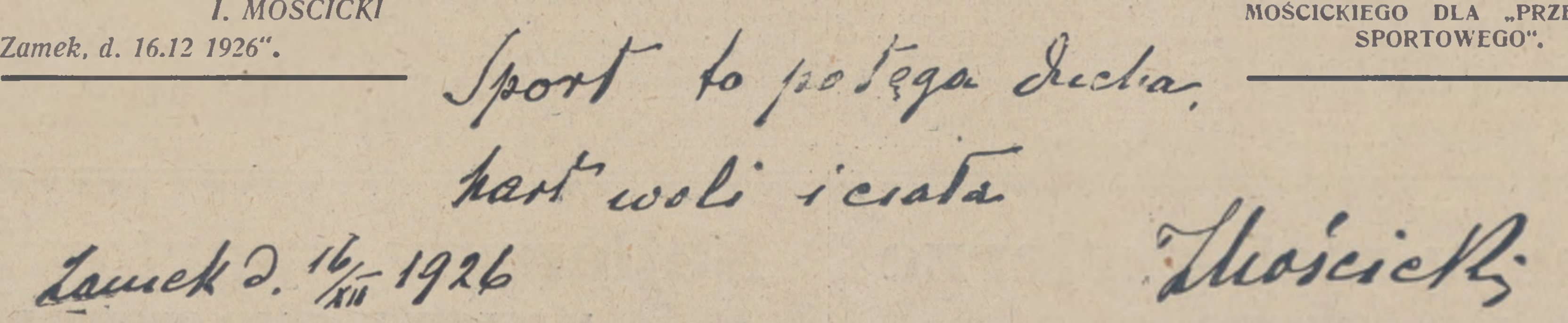
Święta przychodzą do nas, jak nigdy radosne i wesołe, — obyśmy światło ich jak najdłużej nad sobą widzieli.

REDAKCJA



„SPORT TO POTĘGA DUCHA, HART WOLI I CIAŁA
I. MOŚCICKI
Zamek, d. 16.12 1926".

AUTOGRAF PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ, IGNACEGO MOŚCICKIEGO DLA „PRZEGLĄDU SPORTOWEGO".



IGNACY MATUSZEWSKI

PAŃSTWO A SPORT

Rząd Marszałka Piłsudskiego zdecydował się czynnie poprzeć czy rozwinąć wychowanie fizyczne i sport.

Niezwłocznie po znanej uchwale Rady Ministrów rozpoczęła się realizacja tych planów. W takim momencie należy zadać sobie pytanie: czy i dlaczego Państwo powinno interesować się i popierać sport?

Sprawa wychowania fizycznego zrozumiała jest sama przez się. Państwo potrzebuje zdrowych obywateli. Człowiek zdrowy — to dobry rekrut, to czynny producent, to lepszy od chorego lub niedorozwiniętego, płatnik podatków.

Ale dlaczego państwo popierać winno sport — z tego nie zdajemy sobie jasno sprawy, aczkolwiek czujemy mglisto i niewyraźnie słuszność decyzji Rady Ministrów.

Sport bowiem nie jest jednoznaczny z wychowaniem fizycznem.

Nie należy ulegać złudzeniom — niejeden ze sportowców płaci zdrowiem a czasem i życiem za dążenie do czegoś innego, niż fizjologiczna doskonałość. Sprawnie, posłusznie funkcjonujący organizm ludzki nie jest w sporcie celem, bynajmniej. Jest tylko środkiem do osiągnięcia zwycięstwa.

To też chociaż w skali państwowej, przy rozwoju mas, nie zaś jednostek, praktyczne skutki zaprawy sportowej będą niewątpliwie pokrywać się w znacznej mierze z wychowaniem fizycznem, będą dla podniesienia stanu zdrowotnego całych pokoleń dodatnie — to jednak nie ten, lecz zgoła inny moment stanowi o państwowej wartości sportu.

Chcąc dać ścisłą definicję sportu pisałem kiedyś:

„Sport — jest to dowolny zespół czynności dokonywanych w określonym stanie psychicznym, polegającym na dobrowolnym wyborze przeszkód do przezwyciężenia i dobrowolnym wytężeniu wszystkich sił posiadanych dla pokonania tych przeszkód, przyczem jedynym celem czynności jest osiągnięcie jaknajlepszego, praktycznie bezpośrednio bezwartościowego wyniku".

Określenie powyższe jest możliwie ścisłe i wskutek tego dość ciężkie i bezbarwne. A przecież należy je pojąć, jeśli się chce zrozumieć wartość sportu dla Państwa.

Odrębna, szczególna i niezastąpiona wartość sportu polega właśnie na charakterze psychicznym tego zjawiska.

W nastroju psychicznym leży różnica między wychowaniem fizycznem a sportem. Kształtowanie „morale" ludzkiego przy ubocznem (i nawet niekoniecznie właściwem) wyrobieniu ciała — daje Państwu innych ludzi — niż dać mu może najprawidłowsza i najsystematyczniejsza szkoła hygjeny czy wychowania fizycznego. A innych w sensie państwowem znaczy tu — lepszych.

Dlaczego?

Albowiem sport nietylko wyrabia ciało, sport przedewszystkiem kształci wolę. I sądzę, że Państwo niema innej, równie skutecznej po temu metody.

Życie kształci wolę ludzką, stawiając na drodze do osiągnięcia jakiegokolwiek celu szereg przeszkód, które pokonać trzeba. Państwo kształtując życie zbiorowe stawia tylko pewne ogólne tamy, poza które wylewać się pożądaniom ludzkim nie pozwala — ale pozatem, wewnątrz uregulowanego łożyska, przeszkód działalności ludzkiej stawiać nie może.

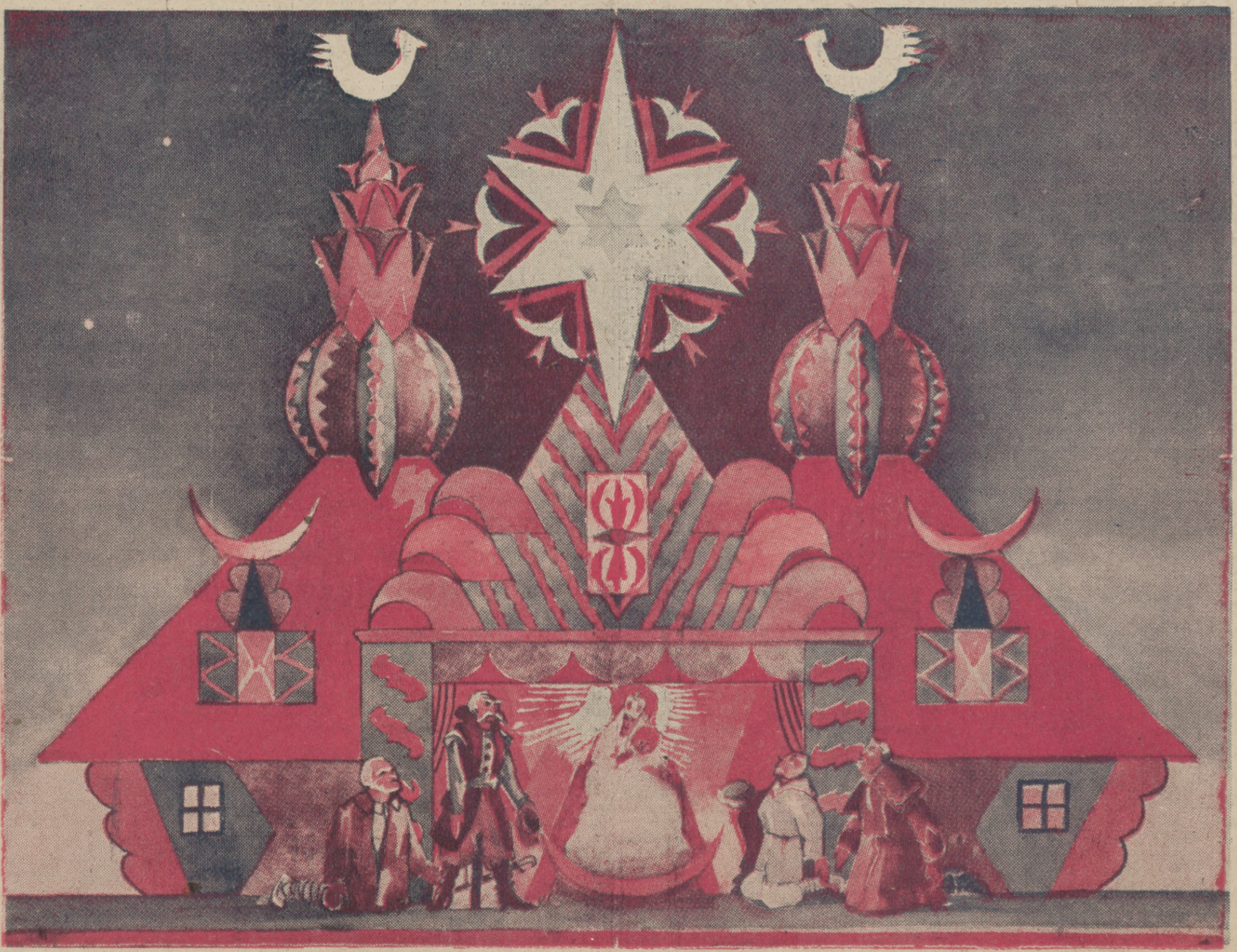
Poza pewnemi, szczególnemi momentami życia państwowego, jak np. wojna, kiedy przeszkody stojące przed państwem, jako całością, są dla licznych rzesz obywateli dotykalną rzeczywistością, wymagającą osobistego wysiłku do ich zwalczania, Państwo rozporządza minimalną ilością środków, które mogą pobudzać i kształcić wolę społeczną. Państwo może tedy zmuszać obywateli, — trudno mu uczyć ich woli i chcenia.

Sport natomiast, ów „zespół czynności", scharakteryzowany przez pewien „stan psychiczny", polegający na „dobrowolnym wyborze przeszkód" i „dobrowolnym wytężeniu wszystkich sił dla ich pokonania" — jest jednym z najciekawszych objawów jakie znamy. Udowadnia on, że istnieje w psychice ludzkiej samorodny żywiołowy pęd do napinania woli dla samej rozkoszy jej napięcia, upodobanie do walki, dla jej procesu raczej, niż dla jej wyniku.

Wyzyskać to zjawisko, uprzystępnić je, rozszerzyć na masy — to bodaj dla Państwa najłatwiejsza, najprostsza, a kto wie czy nie najbardziej skuteczna droga do dźwignięcia elementów woli w życiu zbiorowem ku górze. I dlatego, jak sądzimy, — ostatnie doniosłe decyzje rządu wymieniają nietylko wychowanie fizyczne, lecz i sport.

Gdyż wychowanie fizyczne dać może pokoleniom siłę, zdrowie i wytrzymałość. Ale tylko sport zamienić może te wszystkie cenne rezultaty na rezultat jeszcze cenniejszy — na wolę zwycięstwa.

WESOŁYCH ŚWIĄT!



(Szopka krakowska na wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu 1925 r.)

Józef Kałuża

Sport i szkoła

W PERSPEKTYWIE LAT KILKUNASTU

Po jakich 15-stu ratach kopania rozpoczętego za czasów szkolnych, kiedy to sport wogóle, a piłkarstwo w szczególności nie cieszyło się uznaniem grona profesorskiego, ma taki weteran moc wspomnień miłych i mniej miłych. Do mniej przyjemnych zaliczyćby należało owe ustawiczne trudności, na jakie napotykał w szkole średniej każdy „zwyrodnialec", który miał ochotę ukazywać na boisku „gołe kolana". Dzisiaj jednakże, chwile te rozweselają, dzięki zabawnym sposobom, używanym ongiś dla zmylenia władzy.

★

W r. 1913 wybierała się Cracovia na zawody do Lwowa z Pogonią. Wyjazd zapowiedziano na sobotę. Dzięki stosunkom niektórych członków ówczesnego zarządu klubu, udało się zwolnić kilku graczy od niedzielnych zajęć nadprogramowych. W jednym tylko wypadku nawet stosunki nie pomogły, ku zmartwieniu drużyny, a więcej jeszcze gracza. Lecz gdzie nie pomogły stosunki, tam zwyciężał dowcip i koleżeństwo.

W niedzielę gracz — nazwijmy go X — znalazł się o godz. 8 rano przykładnie w szkole, by po upływie kilkunastu minut „zemdleć". Na polecenie władz wyprowadzili go koledzy dla zaczerpnięcia powietrza do czekającej na ulicy dorożki, która zawiozła ich na dworzec kolejowy prawie na 2 minuty przed odjazdem pociągu pośpiesznego do Lwowa.

Udało się, choć nie zupełnie. Bowiem w poniedziałek już cała klasa z gazet dowiedziała się o „wicu", powodując następnie mimowolnie zachowaniem się swem to, że gospodarz klasy wezwał tak gracza jak i jego kompanów do kancelarji Po srogim wstępie, zapytuje: Dlaczego zrobiliście to? ...Bo... mogliby przegrać. No, a kto wygrał? Nikt... 1:1. — Skończyło się „kozą" przez 3 niedziele, ale przed południem. Szczęściem było, że gospodarz klasy nie należał do wrogów piłki.

★

W r. 1914 w maju grała Cracovia z berlińskim „Unionem", który zapowiadał przyjazd do Krakowa, by pokazać prawdziwy angielski football.

Pierwszy mecz wypadł na sobotę o godz. 5 po południu. Tymczasem gracz X musi w sobotę od 3 do 6 siedzieć w sali rysunkowej. Poczciwy i zacny profesor ani słyszeć nie chce o zwolnieniu, mimo podawania mu najwyszukańszych motywów. Co pozostało? Żart, wykorzystujący łatwowierność staruszka — profesora. Umiejętnie użyty karmin czy cynober imitował doskonale ranę, powstałą jakoby przy zacinaniu ołówka nożem zbyt ostrym. W pewnym momencie krzyk w sali wywołuje poruszenie. Co się stało? X zarżnął się w rękę niebezpiecznie. Z obawy przed gangreną kazał profesor natychmiast zaprowadzić delikwenta na stację pogotowia ratunkowego, na co właśnie niecierpliwie czekano, by zdążyć jeszcze na czas na zawody.

Mecz wygrała Cracovia 5:0. Berlińczycy, którzy przegraną tłumaczyli zmęczeniem, wywołanem podróżą, spodziewając się wygranej w dniu następnym, depeszowali: „Heute 0:5, morgen besser". Mieli rację, bo następnego dnia dostali 7:0.

NURMI

Krok mój jest marszem tanecznym, krok mój, jak serce, uderza,
Jestem zegarem oddechu, płynę w powietrzu, jak wieża.

Rytm mój zespala się z ziemią, dźwięczącą bije w nią stopą,
Biegnę przez świat naokoło, Ameryką i Europą.

Ruch mój za ruchem nastaje, w ruchome koło się zmienia,
Jestem zegarem wysiłku, jestem rekordem natchnienia.

Skokiem przesadzam trybuny, mijam krzyczące stadjony,
Niesie mnie wiatr moich skrzydeł, wiatr wielki i niezmożony.

Skanduję tempo i wzmagam, przechodzę już do finiszu, —
Powiedźcie tym tłumom ludzi, niech zmilkną, niech się uciszą.

Nie chcę żadnego zwycięstwa, nie chcę ich braw ani krzyku,
Chcę przerwać taśmę i spocząć na starym, greckim pomniku.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

(Ze zbioru poezyj „Laur olimpijski", który w tych dniach ukazał się na półkach księgarskich).

Ignacy Rosenstock

Kartki z pamiętnika

WIEDEŃ, KRAKÓW, KONSTANTYNOPOL

Moja dotychczasowa działalność sportowa obfitowała w wiele miłych i mniej miłych, wesołych i dziwacznych przeżyć. Parę z nich utrwaliło mi się wybitnie w pamięci. Wybiorę tylko najcharakterystyczniejsze.

Kiedy dokładnie 15-ście lat temu jako młody student politechniki wiedeńskiej zdałem egzamin na sędziego footballowego, otrzymałem kierownictwo zawodów o mistrzostwo 2-ej klasy między nieznanymi mi klubami „Sportfreunde" i „Nussdorf" na starem boisku Vienny. Kryjąc normalne zresztą dla debiutanta zdenerwowanie, daję znak rozpoczęcia zawodów. Piłka prowadzona przez atak „Sportfreunde" — drużynę jak się później przekonałem nader brutalną — dostaje się lewemu łącznikowi, nazwiskiem — pamiętam dokładnie — Buresch, którego ostry dolny strzał bramkarz broni robinzonadą. Piękna obrona bramkarza znalazła natychmiast „uznanie" strzelającego. Buresch „idzie" na leżącego na ziemi bramkarza i zamiast w piłkę kopie „przez omyłkę" bramkarza w głowę, wybijając mu 3 zęby i przecinając dolną wargę. Wszystko dzieje się w pierwszej minucie gry! Następuje natychmiastowe wykluczenie Burescha, a dla mnie wspomnienie, że moja karjera sędziowska rozpoczęła się już w pierwszej minucie wykluczeniem gracza!

★

Jednem z najradośniejszych mych wspomnień z czasu mej działalności w charakterze kapitana związkowego KZOPN., jest dzień 14 września 1924. W tym dniu bowiem reprezentacja Krakowa walczyła równocześnie z silną reprezentacją wiedeńskich zawodowców w Krakowie i z reprezentacją Lwowa we Lwowie. Oparta głównie na graczach „Wisły" drużyna Krakowa uratowała swem zwycięstwem puhar prof. Żeleńskiego przed definitywną utratą (Kraków miał dwie kolejne przegrane, wynik tego trzeciego meczu był zatem dla puharu decydującym), zaś w Krakowie oparta głównie na graczach „Cracovii" reprezentacja, uzyskała wysoce zaszczytny wynik remisowy, z reprezentacją Wiednia. Tak to gracze Krakowa walcząc równocześnie na dwa fronty z nader groźnymi przeciwnikami, uzyskali wyniki 1:0 i 0:0, zapisując się wdzięcznie w mej pamięci.

★

W czasie pobytu w Turcji w roku 1925, ekspedycja nasza (reprezentacja Polski i Krakowa) urządziła wycieczkę na Wyspy Książęce. Ku wielkiej uciesze naszych graczy „wierzchowcami" były osiołki. Pocieszniejszego widoku jak ówczesny, kiedy cała nasza roześmiana kawalkada pod przywództwem jadącego... w powozie d-ra Cetnarowskiego urządzała sobie wyścigi na osiołkach trudno sobie wyobrazić. Widok długonogiego Görlitza, błyszczącego łysiną Synowca, kłującego patykiem swego rumaka Pychowskiego, przemawiającego do ambicji oślej Gintla i reszty graczy galopujących na opornych zwierzętach był tak komiczny, że utrwalił się zapewne wszystkim uczestnikom wyprawy tureckiej, jako najzabawniejsze wspomnienie naszych występów zagranicznych.

Dr. EDWARD CETNAROWSKI

PRZED OLIMPJADĄ AMSTERDAMSKĄ

PROGRAM I PRZYGOTOWANIA PIŁKARZY

P. dr. Cetnarowski przesyła nam — w formie listu wystosowanego do p. inż. Rosenstocka — nader ciekawe uwagi, poruszające sprawę naszych koniecznych przygotowań do najbliższej Olimpjady.

Łaskawy Panie Inżynierze!

Wypełniając przyrzeczenie dane Panu, iż i ja zabiorę głos w świątecznym numerze „Przeglądu Sportowego", przesyłam tych kilka słów do zużytkowania. Wiele tematów nasuwa mi się pod pióro, wybieram jednak te tylko, które uważam za najaktualniejsze i nie obce czytelnikom „Przeglądu Sportowego".

Wielką troską ze względu na zbliżającą się Olimpjadę w Amsterdamie napawa mnie ogólny spadek poziomu naszego footballu, spowodowany w pierwszym rzędzie pauperyzacją ogólną społeczeństwa. Zmniejszona frekwencja na zawodach odbija się fatalnie na pracy i programach wszystkich prawie klubów.

Brak odpowiednich trenerów, niemożność sprowadzania drużyn zagranicznych z powodu zbyt wielkiego ryzyka finansowego — oto główny powód spadku formy, który codziennie obserwujemy. Materjał zawodników mamy świetny — rezerwuary obiecujących młodzików — pełne, a mimo to powoli zatraca się u nas styl pięknej i celowej gry.

Dziś, kiedy się nam uśmiecha możliwość odegrania poważniejszej roli w Olimpjadzie piłkarskiej w Amsterdamie, wobec chęci wyeliminowania z niej zawodowców i pseudoamatorów, warto zastanowić się nad tem, w jaki sposób można nietylko powstrzymać ten spadek formy w naszych klubach, ale zwiększyć i polepszyć zdolność do wyczynu jaki potrzebny będzie w spotkaniach olimpijskich. Bo, że Polski Związek Piłki Nożnej musi obesłać Olimpjadę nawet przy zatrzymaniu dzisiejszego, w wysokim stopniu krzywdzącego systemu rozgrywek olimpijskich — to chyba nie ulega najmniejszej kwestji..

Nasz Związek jest za ubogi, by mógł przeprowadzić akcję przygotowania przyszłej drużyny na Olimpjadę na szerszą skalę. P.Z.P.N. zrobi już wiele przygotowawszy środki finansowe na samo obesłanie Igrzysk. Przygotowanie do Olimpjady nie może być dorywcze, robione na kolanie, ale musi się rozpocząć już z początkiem r. 1927. Przedewszystkiem ściągnięci muszą być do Polski na cały czas, aż do wyjazdu na Olimpjadę dobrzy zawodowi trenerzy footballowi, którzyby w głównych centrach, jak Kraków, Lwów, Warszawa, Górny Śląsk, Poznań, oddani byli Związkom do dyspozycji celem przeprowadzania treningu indywidualnego i zbiorowego z zawodnikami poszczególnych klubów. Niewątpliwie trenerzy ci miećby musieli obowiązek objeżdżania i innych okręgów, celem badania materjału graczy. Trener taki prócz tajników fotballu, musiałby znać się i na lekkiej atletyce, by w klubach naprawić to, co było opuszczone przez brak przeszkolenia lekkoatletycznego. Praca tych trenerów zdążałaby konsekwetnie do podniesienia poziomu wyszkolenia graczy w ogólności i przyspieszenia przyszłej kadry olimpijczyków którzyby poddani byli specjalnemu treningowi. Mam wrażenie że jeden trener nie podołałby całemu ogromowi pracy — musianoby ściągnąć do Polski 2—3 trenerów.

Drugim warunkiem który musiałby być wykonany celem podniesienia poziomu naszego piłkarstwa, a tem samem należytego przygotowania do Olimpjady, jest sprowadzenie silnych drużyn zagranicznych. Drużyny te przyjeżdżają nie jako goście poszczególnych klubów, ale są zapraszane przez Związki okręgowe celem rozegrania zawodów, z kombinowaną drużyną okręgu zestawioną przez Związek i trenerów. Co do ilości spotkań takich wystarczyłoby 4 w roku (dwa w sezonie wiosenym, dwa w jesiennym), spotkania natomiast międzymiastowe w roku przygotowawczym przed Olimpjadą odpadłyby, aby nie utrudniać rozgrywek o mistrzostwo i by nie zabierać klubom zbyt dużo terminów.

Przyszły przypuszczalny szkielet olimpijski poddany specjalnemu treningowi rozgrywałby wszystkie mecze międzypaństwowe Polski w r. 1927, mniej więcej w tym samym składzie, by w ten sposób doprowadzić do możliwie wzajemnego poznania się i do współgrania.

Chcąc cały ten plan przeprowadzić potrzebna jest bardzo wydatna pomoc ze strony Państwa, które działa tutaj we własnym interesie, wiedząc i wierząc, że sukcesy sportowe na Olimpjadzie mają dziś więcej walorów dla narodów i państw — od umów zawieranych i spisywanych przy zielonym stoliku.

Wielki dzień w mej karjerze

ZE WSPOMNIEŃ PIŁKARZA

Poniżej drukujemy garść wspomnień jednego z czołowych piłkarzy stolicy, środkowego napastnika Polonji, Tadeusza Grabowskiego. Jakkolwiek fakty, o których tam mowa miały miejsce lat temu kilka, jednak ekspozycja ich w umyśle autora była tak wyrazista i plastyczna, że i dziś czyta się je z najwyższem zainteresowaniem.

Co ciekawsze — przebieg meczu opisanego zbiega się dziwnie z tegorocznemi perypetjami mistrzowskiemi Polonji z Warszawianką, co opowiadaniu dodaje smaczku aktualności.

Jeszcze nigdy nie było tak ciężko z mistrzostwem jak owego roku.

Nasz najgroźniejszy konkurent znajdował się w wyjątkowo dobrej formie. Szale zdobycia mistrzostwa ważyły się w miarę tego, jak szczęście nam sprzyjało lub zawodziło. Wreszcie ukończone rozgrywki przyniosły obu klubom równą ilość punktów.

Kto ma być mistrzem?

Przepisy mówiły wyraźnie: o tytule rozstrzygnie trzeci mecz.

★

Znany byłem w drużynie z tego, że nie przejmuję się najważniejszemi nawet zawodami. A jednak... a jednak tego dnia gdym wchodził do parku, czułem, że serce mi bije mocniej, niż zwykle.

Idąc aleją spotkałem ulubionego wilka „Boba", który powitał mnie radosnemi skokami, dobierając mi się do nosa i walając mokremi łapami ubranie.

Jego zdecydowanie dobry humor wlał mi wiele otuchy w piersi, zapalił w sercu iskierkę nadziei: dobry znak!

Dobry znak przed grą dla przesądnego piłkarza — a który z nich nie jest przesądny? — to już połowa wygranej.

Rozebranie się i przyodzianie kostjumu sportowego trwało w mojem pojęciu jedną chwilę, jak zaś złośliwie twierdzili koledzy — dobre pół godziny.

Wreszcie „czarny komplet" zaopatrzony w apetyczną, okrąglutką piłeczkę, przecisnął się przez zwarty krąg publiczności i wśród huraganu oklasków rozrzucił się po polu boiska.

Nieco słabszy aplauz powitał drużynę przeciwną.

Odetchnąłem głębiej i rozejrzałem się dokoła.

Kilka tysięcy par oczu wpatrywało się w 22 smukłe sylwetki graczy.

Czarny wieniec tłumu targany żądzą emócji kołysał się jak potężny las świerkowy pod naporem wichru.

Ze zwartego pierścienia unosił się jakiś fluid, chęci, pragnień i żądz.

W ten sposób sympatycy drużyn mimo woli podniecali swych faworytów.

Jasne, gorące, czerwcowe popołudnie roztaczało dokoła swój przedziwny czar.

Równo przystrzyżona trawa, „prosiła się" o wymierzone podanie i „tricki" piłkarskie.

★

Nasz najniebezpieczniejszy przeciwnik był w tym sezonie dziwnie zawzięty, nieustępliwy, twardy.

Wszyscy gracze w doskonałej kondycji fizycznej zwijali się za piłką pracowicie i zapobiegliwie, budując bezustannie nieskomplikowane, proste, ale niebezpieczne ataki.

Nasze tyły i pomoc miały ciężkie zadanie.

Ale pomału powolna lecz dokładna maszyna naszego napadu zaczęła działać coraz sprawniej.

Najtrudniejszym do przezwyciężenia był przeciwny bramkarz.

Ten człowiek, gibki jak wąż, zwinny jak kot, ściągał ku sobie piłkę wzrokiem, sugestjonował graczy, był zawsze wcześniej tam, gdzie miała pobiec piłka.

Jakiś warjacki wypad przeciwnika zakończył się niespodziewaną bramką.

Źle, — pomyślałem.

Widziałem obok zdenerwowanie, omal że nie zrozpaczone twarze moich kolegów.

Zrozumiałem, że czas na mnie.

Mnie nerwy nie zawiodły. Kilka potężnych wysiłków, drybluję dwu przeciwników, znajduję „dziurę" w murze, otaczającym bramkę przeciwną; ostry, złośliwy strzał „z lewej" i bramka siedzi mimo fantastycznej robinzonady bramkarza.

Początek zrobiony.

Za chwilę pięknie bity rzut rożny chwyta kolega po lewej ręce.

Okrągła, łysa głowa „wyjeżdża" pomału w górę, subtelny, lekki ruch i 2:1.

Po przerwie nasza drużyna spojona w najdrobniejszych szczegółach, pracuje jak groźna, skomplikowana maszyna, zasilona energią jedenastu potężnych motorów.

Ataki suną jak lawina na bramkę przeciwną — lecz przeciwnik jeszcze nie skapitulował. Broni swej "świątyni" jak szalony.

W dzikim podskoku chwytam pięknie dośrodkowaną piłkę z lewej strony i niesamowitym voley'em ładuję w przeciwny róg. Bramkarz ani drgnął.

Zwycięstwo!

Po tym strzale wybuchł huragan niemilknących przez kilka minut oklasków.

Obie drużyny i publiczność zrozumiały, że walka, prawdziwa walka skończona; że reszta gry będzie tylko czczem załatwieniem litery przepisów.

Zdemoralizowany przeciwnik przestał się bronić, przestał walczyć. Jego gracze wyczerpani nerwowo i fizycznie, włóczyli się po boisku jak senni.

Mecz był wygrany. Bramki posypały się teraz jak z rękawa: czwarta, piąta, szósta i siódma.

W momencie „tworzenia" ósmej — przeciągły gwizdek sędziego oznajmił koniec gry.

Nikt i nic nie było w stanie powstrzymać rozszalałego tłumu. Wymęczone półtoragodzinną niepewnością nerwy, rozpalone do białości ambicje musiały znaleźć wreszcie jakieś spontaniczne ujście.

Krzyki „niech żyje", „hurra" i t. p. zagłuszał grom braw.

Dokoła mnie zaczął się tworzyć coraz ciaśniejszy wieniec twarzy promieniejących radością i zachwytem, entuzjazmem i uwielbieniem; brawa i okrzyki oszołomiły mnie zupełnie, wreszcie uczułem, że jakieś mocne ramiona obejmują moje nogi, tułów i barki i że „jadę" do góry.

Byłem upojony triumfem. Przymknąłem oczy.

Po chwili rozwarłem powieki.

Potężna fala tłumu kierowała się ku szatni, gęstniejąc coraz bardziej.

Zachłysnąłem się zwycięstwem zupełnie. Byłem dosłownie pijany. Myśli bezładnie i leniwie, bez celu włóczyły się po głowie.

Bezmiernie potężne, silne jak huragan uczucie wielkiego, zupełnego triumfu zalało mi piersi, upajało jak haszysz.

Był to najpiękniejszy dzień w mojem życiu.

Tadeusz Grabowski

Najlepszy sportowiec Polski

WACŁAW KUCHAR OPOWIADA O SOBIE

Wstęp możemy sobie, zdaje się w danym wypadku podarować. Kim jest Wacek Kuchar i jaką rolę odgrywa w sporcie polskim, o tem wie chyba każdy, mający coś niecoś ze sportem wspólnego. O popularności dzielnego lwowskiego sportowca świadczy najlepiej konkurs „Przeglądu Sportowego", w którym Wacek Kuchar skupił na sobie 94 procent oddanych głosów. Ma on ją do zawdzięczenia nietylko walorom fizycznym, ale i zaletom ducha, które sprawiają, iż Wacek jest najdoskonalszym typem wszechstronnego sportowca.

Uzyskanie wywiadu u Kuchara jest trudniejsze, niż u niejednego wielkiego dygnitarza. Lotny kierownik napadu mistrzowskiej Pogoni odznacza się również w życiu codziennem wielką lotnością, nie pozwalającą mu ani chwili spędzić spokojnie. Wacek Kuchar zawsze jest w ruchu. W „Maratonie" — w sklepie sportowym, — w którym rozbił swe namioty, stale coś majstruje, poprawia, wierci się i kręci. Nie przypominam sobie, bym go kiedyś widział siedzącego bez pracy.

— Wacek, potrzebny mi jest do „Przeglądu" twój życiorys, przygotuj sobie odpowiedni szkic.

— Będzie jutro.

„Jutro" to powtarzało się coś ze trzy tygodnie, tak, iż w końcu nie pozostało mi nic innego, jak skorzystać z interwencji seniora rodziny p. Tadeusza Kuchara.

Autorytet braterski zrobił swoje, t. zn. p. Tadeusz dostawszy wielokrotnego mistrza i rekordmena do swojej kancelarji, gwałtem wprost przywiązał go do biurka i zmusił do naszkicowania paru szczegółów.

Na tem jeszcze nie koniec. Trzeba było dostać notatki Wacka do rąk. Trwało to też kilka dni. Aż wreszcie...

— Urodziłem się w r. 1897 w Łańcucie. Od pierwszej chwili otoczony byłem atmosferą sportową. Mając tak doskonałe wzory jak braci moich Tadeusza, Lola i Władka, szybko „zapaliłem" się do sportu. Pierwszą mą kochanką sportową była piłka nożna, stosunki z nią nawiązałem już w 8-mym roku życia i mimo kuszących propozycyj i obiecujących widoków z innych stron, pozostałem jej wierny aż po dzień dzisiejszy.

Racjonalną pracę nad wykształceniem ciała rozpocząłem w 9 roku życia, uczęszczając na gimnastykę do Sokoła II. W pierwszej klasie II-ej szkoły realnej zawiązaliśmy drużynę piłkarską „Olimpia", grałem w niej aż do klasy V-ej, występując od roku 1908 również w barwach Pogoni. Karjerę swą w Pogoni rozpocząłem od VI-ej drużyny, przechodząc wszystkie szczeble.

W jesieni roku 1911 było mi danem debiutować w I-ej drużynie. Przeciwnikiem naszym była wówczas stryjska Pogoń.

Pierwszym mym poważnym meczem były zawody z Cracovią w r. 1912. Odbyły się one we Lwowie i przyniosły nam zwycięstwo 3:1. Dwie bramki były mojem dziełem.

Od tego czasu występowałem stale w pierwszej drużynie. Na rok 1912 przypada też mój pierwszy występ w reprezentacji Lwowa w walce o puhar prof. Żeleńskiego. W reprezentacji Polski znalazłem się po raz pierwszy w 1920 roku; był to wogóle nasz pierwszy mecz międzypaństwowy. W barwach państwowych miałem zaszczyt występować 25 razy.

Cóż mógłbym zresztą o mej karjerze piłkarskiej ciekawego powiedzieć? Grając stale w jednym i tym samym klubie przeżywałem z nim złe i dobre chwile. Z dumą i zadowoleniem stwierdzić mogę, iż w ostatnich latach mieliśmy więcej tych dobrych, niż złych.

W reprezentacjach stawiają mnie na różne pozycje. Ostatnią stałem mojem miejscem jest środek pomocy.

Występy moje na pozycji tej spotkały się z b dobrą oceną, jednak wyznać muszę szczerze, iż najlepiej odpowiada mi napad. Jestem wówczas w swoim żywiole. Być może, iż przyjdzie mi kiedyś i we własnej drużynie zająć stanowisko środkowego pomocnika. Zdaje mi się jednak, iż swą karjerę piłkarską zakończę na prawem skrzydle, do którego czuję też pewną inklinację.

— Mamy nadzieję, iż moment ten nastąpi jeszcze nie prędko.

— Człowiek się starzeje! A zresztą trzeba ustąpić miejsca młodszym. Myśmy swoje zrobili, niech teraz i oni przyjdą do głosu.

— Ale przejdźmy do l. atletyki — powiada Kuchar. Lekkoatletykę pielęgnowałem o tyle, o ile potrzebna mi była jako zaprawa do piłki nożnej. Na serjo zabrałem się do niej dopiero w r. 1915. Rokowano mi w lekkiej atletyce b. dobre nadzieje. Nie chciałem puścić piłki, a pogodzić się te dwie rzeczy nie dały. Najlepsze moje wyniki l. atletyczne przedstawiają się następująco: skok wwyż — 176 cm., skok wdal — 635 cm., skok o tyczce — 3 m. 15 cm., 110 przez płotki — 17,2, 400 m. — 55,4, 1.500 m. — 4:32, 800 m. — 2:04, rzut dyskiem 31.70, rzut kulą — 9.80, rzut oszczepem — 41.26.

Polskę reprezentowałem na zawodach z Czechosłowacją i Jugosławją w Pradze, zdobywając trzecie miejsce w skoku wdal, biegu 110 m. przez płotki i 1500 m.. W skoku wwyż osiągnąłem 1-sze miejsce wespół z zawodnikami czeskimi. Dziś jeszcze od czasu do czasu startuję.

Ze sportów letnich uprawiam jeszcze pływactwo i tennis. W r. 1916 startowałem oficjalnie w skokach. Pływam wszystkimi stylami nieźle, jednak do zawodów nie staję, gdyż brak mi czasu na racjonalny trening.

Bardzo chętnie gram w tennisa i kiedyś, gdy rozstanę się z piłką nożną, zabiorę się energicznie do pracy nad białymi sportem. Nie omieszkam naturalnie wówczas zmierzyć się w poważnej walce.

Również z boksem miałem sposobność zawrzeć bliższą znajomość, uprawiałem go naturalnie wyłącznie dla treningu, osiągając zresztą nieźle rezultaty.

Obok piłki nożnej najwięcej sukcesów przysporzyło mi łyżwiarstwo. Karjerę łyżwiarską rozpocząłem bardzo wcześnie, bo już w r. 1908. Ćwiczyłem się przedewszystkiem w jeździe sztucznej. Na zawodach urządzonych na stawie Sobha zająłem drugie miejsce za bratem moim Władysławem. Potem przerzuciłem się na jazdę szybką. Uprawiam ją systematycznie od r. 1916. Zdobyłem wszystkie dotychczasowe mistrzostwa polskie. Posiadam też cały szereg rekordów. Barwy Polski reprezentowałem na mistrzostwach Europy w St. Moritz, zajmując na 16 startujących 6 miejsce.

W ubiegłym roku zacząłem grać w hockeya na lodzie. Jestem czynnym graczem drużyny hockeyowej Pogoni, która zdobyła w ubiegłym roku mistrzostwo okręgowe. Przyznać muszę, iż do perfekcji jeszcze w tej dziedzinie nie doszedłem.

Narciarstwo uprawiam raczej dla rozrywki, niż dla konkurencji. W zawodach narciarskich brałem kilkakrotnie udział.

Dla dokładności wspomnieć muszę jeszcze o ping-pongu, który uprawiam w zimie.

Dr. I. Syrop

Kształcąc ciało

PAMIĘTAJMY I O DUCHU

Dr. J. Syrop, prezes K. S. Jutrzenka i I wiceprezes K.Z.O.P.N., jest jednym z najstarszych wiekiem działaczy sportowych Krakowa. Wysokie zalety charakteru zjednały d-rowi Syropowi ogólną sympatję świata sportowego.

In corpore sano-mens sana!

Zastanawiałem się nieraz, czy zabiegając o zdrowie ciała i jego tężyznę, staramy się również o zdrową duszę młodzieży powierzonej naszej pieczy i mam wrażenie, że czynimy za mało w kierunku jej umoralnienia i uszlachetnienia. Wszyscy bowiem którzy pracujemy dla podniesienia sprawności i rozwoju fizycznego młodzieży, podkreślamy przy każdej sposobności, że chcemy wychować młodzież zdrową, bardziej odporną na wszelkie choroby, akcentujemy wybitnie tężyznę ciała, mało natomiast podkreślamy, że równocześnie starać się winniśmy o tężyznę ducha, gdyż tylko „zdrowy duch w zdrowem ciele" ułatwi młodzieży naszej ciężką walkę o byt i ułatwi jej spełnienie obowiązków obywatelskich. I dlatego zdaje mi się, że na czasie jest zwrócenie uwagi wszystkich władz sportowych i klubów, oraz tych wszystkich, którzy w sporcie pracują na to niedopatrzenie ich działalności. Spodziewam się, że Wydział Wychowania Fizycznego, który obejmuje całą Rzeczpospolitą i na tę sprawę baczną zwróci uwagę. Bo o ile łatwem to jest do przeprowadzenia w szkołach, o tyle trudniejszem, lecz niemniej potrzebnem będzie umoralnienie naszej młodzieży przynależnej do setek klubów rozsianych w całym kraju. A że na umoralnieniu naszej młodzieży zyska i sam sport — nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości.

Dr. Syrop

Leon Sperling

Bądźmy dżentelmenami

A ZDOBĘDZIEMY UZNANIE

W czasie kiedy się ogólnie mówi o upadku footballu, a w szczególności o spadku formy drużyn czołowych w Polsce, wspominam mile dzieje wyjazdu Cracovii do Danji. Cracovia rozegrała tam w roku 1924 dwa mecze, z których jeden przegrała, drugi zaś wygrała. Chcę mówić o samej grze. W ciągu 180 minut trwania obu meczów jedyny raz przerwał gwizdek sędziego zawody za foul przypadkowy. Pozatem obie drużyny grały dla samej gry, tak, że przebieg zawodów był wprost klasycznym przykładem propagandowym meczu piłkarskiego. W zawodach tych widać było nadzwyczajne opanowanie techniczne, tak, że nawet jeden z naszych graczy, znany z ostrej gry, dostosował się do reszty, wskutek czego też forma jego wypadła lepiej.

To też gdy porównuję dzisiejszy sposób gry z dawniejszym — dochodzę do wniosku, iż nic dziwnego, że młodzież ucieka od footballu, z którego zrobiono sport często w najwyższym stopniu brutalny. Nie małą winę w upadku formy footballu ponoszą kierownicy zawodów i nasze najwyższe magistratury sportowe: za grę foul dyskwalifikuje się, podczas gdy sędzia za dopuszczenie do gry ostrej, brutalnej nie jest przed nikim odpowiedzialny. Czyż w powyższem twierdzeniu niesłusznie znajduję przyczynę upadku sportu piłki nożnej i ucieczki publiczności z zawodów piłkarskich?

Dlatego uważam, że tylko surowe kary w stosunku tak do graczy, jak i do sędziów zdołają usunąć ze sportu footballowego jednostki, którym przypisać można zwiększającą się niepopularność piłkarstwa i uczynią z gry w piłkę nożną dla gracza i dla publiczności miłą biesiadę sportową.

Dr. HENRYK SZATKOWSKI

Przed wielkim sezonem narciarskim

GDZIE I KIEDY REPREZENTOWANE BĘDĄ BARWY POLSKIE?

Nareszcie! Jesień trwała w tym roku stanowczo za długo i była znacznie za ciepła. Narciarze chodzili smutni, wszyscy się z nich wyśmiewali, a z okazji ostatniego zjazdu w Krakowie dość już nasłuchaliśmy się uwag na temat palm na Antałówce i kaktusów na Gubałówce. Aż przebrała się miarka. Od kilku dni mamy śnieg i aczkolwiek nie bardzo jeszcze, nawet w Zakopanem, można jeździć, to jednak narty są już na tapecie i tylko o nich mowa. Ostatnie mecze na śniegu zakończyły sezon piłkarski, i zainteresowanie w tej dziedzinie przeniosło się na zielony stolik. Na polu zostali tylko narciarze i ich bliscy krewni hockeiści i łyżwiarze.



INŻ. KAROL STRYJEŃSKI

Jeden z najbardziej zasłużonych pionierów narciarstwa polskiego. Wywiad z nim drukujemy na str. 4-ej.

Sezon zaś narciarski tem różni się od przeciętnego sezonu w innej gałęzi sportu, że ma pewne, wieloletnią tradycją ustalone, etapy. Ma pewne punkty wytyczne, które co roku się powtarzają i pozwalają na początku sezonu przewidzieć mniej więcej jego przebieg, a przynajmniej terminarz. I tak wszyscy wiemy, że święta Bożego Narodzenia ściągną do Zakopanego rzesze „kursowiczów", że będziemy w tym wstępnym okresie spotykać w górach, w najbliższej okolicy Zakopanego typowe postacie nowicjuszy, wzywających pomocy z zepsutą więźbą. w samem zaś Zakopanem — grupy narciarzy, rozpoczynających swą karjerę na kursach, rzucających sobie wzajemnie w twarz potok nieznanych i obcych wyrazów w rodzaju telemarka i kristianji.

Jakże odmienny jest „krajobraz" świąt Wielkanocnych, z ciepłą i słoneczną, bezśnieżną pogodą w Zakopanem, z oślepiającem słońcem w górach i spalonemi postaciami narciarzy. Tak samo luty ma swój odrębny charakter, jako miesiąc wielkich zawodów — pełnia sezonu sportowego. Przypadające od lat na ten miesiąc zawody międzynarodowe w Zakopanem, ostatnio rozgrywane o mistrzostwo Polski, są przełomem, a zarazem clou sezonu.

Jak przedstawia się sprawa w tym roku? Nie wiemy, jak ułożą się warunki śniegowe, ale w każdym razie należy się spodziewać, że będą lepsze, aniżeli w ciągu kilku sezonów poprzednich. Od roku 1923/4 nie mieliśmy ani jednej zimy z porządnym śniegiem, tak, żeby można choć na dwa tygodnie naprzód termin zawodów z pewnością przewidzieć. Mimo to jednak Związek układa, jak i w latach poprzednich, kalendarz sportowy, ustalający daty najważniejszych zawodów w ciągu roku.

Co też przewiduje P. Z. N. na rok bieżący? Najważniejszym wypadkiem sportowym sezonu 1926/7 będą międzynarodowe mistrzostwa Polski, mające się odbyć od 17 — 20 lutego w Zakopanem. Program, ustalony od szeregu lat, został w tym roku wzbogacony o bieg długodystansowy 50 klm. Zawody nasze mają wszelkie szanse, by zgromadzić na starcie, jak w roku zeszłym, najlepszych narciarzy Europy środkowej. Obfity udział Czechosłowaków, H. D. W. Austrjaków, Węgrów i Jugosłowian jest zapewniony, tembardziej, że, dzięki porozumieniu terminowemu, zawody nasze nie wypadają w czasie jakichś ważniejszych imprez w Europie środkowej.

Obok tych zawodów wysunęły się już w zeszłym roku na czoło sportowego życia narciarskiego zawody o mistrzostwo Zakopanego i zawody o mistrzostwo Lwowa. Obie konkurencje odbywają się jako konkursy złożone w biegu i skoku. W roku bieżącym nowa skocznia K. T. N. na Zniesieniu przyczyni się niemało do urozmaicenia programu zawodów i będzie jeszcze większą atrakcją dla narciarzy zamiejscowych.

Z nowych imprez wypada zaznaczyć w tym roku mistrzostwa związkowe w biegach rozstawnych w Zakopanem, urządzane jak w roku zeszłym z początkiem sezonu (9 stycznia) w Zakopanem. Po raz pierwszy jednak te biegi rozstawne będą rozgrywane o tytuł mistrza Polski, przypadający zwycięskiemu klubowi.

Drugą nowością na terenie zakopiańskim będzie po raz pierwszy w Polsce rozgrywany bieg 50-klm. (dotychczas rozgrywano bieg 30-klm.).

Konkurencja ta, niezwykle ważna ze względów treningowych, a także jako generalna próba organizacyjna, odbędzie się 5 lutego w Zakopanem.

Wreszcie programu dopełni nowość pod postacią t. zw. trójmeczu, mającego odbyć się jako konkurencja reprezentacyjna międzypaństwowa, między drużynami Czechosłowacji, Rumunji i Polski na terenach wschodniej Małopolski, we Lwowie, lub Worochcie.

Jak widzimy program bardzo urozmaicony i obfity, jeżeli notabene dodamy jeszcze próbę wprowadzenia biegów zjazdowych w których dla klasyfikacji miarodajnym byłby nietylko czas, ale także i forma jazdy.

Udział w zawodach za granicami Polski będzie też dość znaczny. Obsadzimy zapewne zawody o mistrzostwo Czechosłowacji, dalej konkurs w skokach na skoczni olimpijskiej w St. Moritz, pewnie i wielkie zawody europejskie w Cortina d'Ampezzo. Zapewne i do Westerowa pojedzie liczna drużyna, a może znajdą się pieniądze i na Chamonix.

Rozwój turystyki narciarskiej zależy w większej jeszcze mierze od opadów śnieżnych niż ruch konkursowy. Podczas gdy narciarze zakopiańscy ograniczają się przeważnie do doskonałych terenów tatrzańskich, narciarze innych środowisk, w poszukiwaniu śniegu zapuszczają się w najdalsze zakątki Karpat. Ruch ten właśnie w ciągu ostatnich lat uległ znacznemu zmniejszeniu, albowiem niepewne warunki śnieżne w Beskidach utrudniały znacznie wycieczki w tamte strony. Przy poprawieniu się warunków śnieżnych ruch ten zapewne nietylko odżyje ale także wzmocni się bardzo. Dziś Beskidy Zachodnie otrzymują z roku na rok większą liczbę narciarzy ze Śląska, gdzie pod egidą Towarzystwa Tatrzańskiego ruch turystyczno - narciarski rozwija się wprost żywiołowo. Wycieczki z Krakowa nie dadzą w tym roku też na siebie czekać. Lwów ma już od lat monopol na Karpaty Wschodnie.



THAMS (Norwegja)

Jeden z najlepszych narciarzy świata w trudnym przeskoku

*

Z wielkiem zaciekawieniem oczekuje cały świat narciarski powodzenia nowowprowadzonych odznak za sprawność mających przyciągnąć do intensywniejszego uprawiania narciarstwa szersze rzesze niezawodników. Każde poważniejsze zawody będą zarazem zawodami o odznakę, a minima są tak niskie, że pozwalają o ubieganie się o odznakę bardzo szerokim rzeszom narciarzy. To też frekwencja powinna być ogromna.

*

Kursu Związkowego nie będzie w roku bieżącym. Natomiast poszczególne Towarzystwa urządzają kursa jazdy na nartach we własnym zakresie, gromadząc swych zwolenników. Kursa te to podstawa ruchu narciarskiego w okresie Bożego Narodzenia, kiedy jeszcze z powodu małych opadów śnieżnych dalej w góry iść nie można.

Oto i wszystkie nowości w związku z nadchodzącym sezonem. Przypuszczajmy, że odpowie on godnie tradycji dwu ostatnich lat, i że będzie nowym krokiem wprzód w rozwoju naszego narciarstwa.

J. M. RYTARD

SEN CZY JAWA?

Na nartach w nocy przez Gubałówkę

W ciszy nocnej huknął potężny grzmot, potem drugi, trzeci, aż zadrżały płazowe ściany na węgłach. Acha, to gwoździe strzelają z gontów na dachu. Przetarłem z trudem zalodzoną szybę. Na termometrze 30 stopni poniżej zera. Jasno, aż blask razi oczy.

Wyskoczyłem z ciepłej izby, kłąb pary zatańczył migotliwie w czarnej, mroźnej sieni.

Narty pociągnięte leciutko mixem pod wiązaniem, dotknęły cicho śniegu. Miękko wyniosły z pomiędzy domów po jednem odbiciu kijkami.

Sen, czy jawa?

Jakieś dziwne, nieokreślone, a tak dobrze znane uczucie zagrało w piersiach radośnie. Och napewno ogrody Semiramidy, to głupstwo, wobec tego widoku, wobec tego światła!

Seledyn idealny, niepokalany! Seledyn rozjarzony! Z tysiąca i jednej nocy, jednej z wielu niezauważonych, przespanych zacnie nocy, bezużytecznych i straconych.

Prostopadłym brzyzkiem wyszedłem lekko na Stawiańce, pierwsze wzniesienie Symoskowej. Mix trzymał miękko, nie kleił śniegu pod deską, nie zbijał grud. Posunie się narta czysta, jak szkło, uderzy się podchodząc trochę z góry trzyma lepiej, niż foka.

Lekkość w nogach, w ramionach, w całem ciele. Nartki, jak zapałki, nie ważą, z radosnym furkotem dziobów idą pod górę, kijki bambusowe lekkie, jak promienie świetlne płoną złociście i grają kółkami w powietrzu. Jakieś matowe dźwięki. Szpice ostre śpiewają żałośliwie po wbiciu w zmrożony straszliwie śnieg, potem, gdy kijek się pochyla przy posuwaniu jęczą przeciągle, a przy wyjmowaniu już tylko jeden ostry skowyt. Cichy szmer nart w śniegu akompanjuje delikatnie.

Rytmiczne, rozkołysane płynięcie pod górę wlewa się w całe ciało, ujmując je w harmonję prawidłową. Mróz niewidzialnym woalem łaskocze i kłuje w twarz. Coraz silniej. Lecz ciepło ruchu, już obejmować zaczyna od stóp do głowy i ten mróz piekielny dla wszystkiego, co trwa w miejscu jest tylko świeżością. Mróz, to zmniejszenie wagi. Uelastycznia i czyni o połowę lżejszym.

Na najwyższym punkcie Symoskowej zatrzymałem się. Czarny, olbrzymi las nad głową. Nieruchomy, ciemny i sztywny zasłaniał zbocza i płaską grań Gubałówki.

Spojrzałem za siebie.

Wyiskrzona, olbrzymia muszla doliny od wschodu do zachodu. Czarne, trójkątne piramidy Regli, a nad niemi fale — srebrno-zielone, fosforyzujące, olśniewające — góry. Ściany podniebne, ciała polarne! Djamentowa korona świata. Nieruchoma, potężna fata -morgana od Hawrania po Osobitą. Nad Krzesanicą księżyc jażący. A ponad wszystkiem wyprężona powietrzna przestrzeń błyszcząca. Cisza międzyplanetarna.

Zaskrzypiał rzemień przy wiązaniu. Ocknąłem się.

Teraz prędko na szczyt!

Sunąłem dnem lasu do góry, przez ciemne i sielankowe płaje.

Załamania, falistości, garby nawiane.

To nie był śnieg! To ideał marzenia narciarskiego, który zmaterjalizował się tej nocy. Twardy, jednolity podkład, na nim pięć centymetrów miałkiego puchu, ściętego mrozem w duże, sypkie kryształy.

Narty płynęły, jak w powietrzu.

Już byłem pod Pająkówką. Czas i odległość nie istniały. Wszystko odpływało gdzieś w dół poza mnie, jak przywidzenia nierealne. Minąłem następne zbocze — żebro. Zabawne Brzuchoćówki. Zakosy odpadały lekko, niby nitki przecięte brzytwą w powietrzu. Na Hackowskiem pierwszy podszczytowy podmuch.

Od wschodu nadpłynął pierwszy obłok, za nim już nadciągają inne, i rosną kuliste, oślepiająco jasne. Płyną nad księżycem — wielkie, okrągłe, kołyszące się perły, zrodzone przez tajemnicze w kolorze niebo.

Ostatni grzebień lasu. Wpływam w cień. Suche gałązki sterczące z pni, trącone ramieniem łamią się, szczękając przeraźliwie w ciszy i z cichym sykiem suną w dół po śniegu, aż staną zatrzymane na zebranym przed sobą puchu. Z daleka są już tylko czarnymi kroplami.

W twarz uderzył piekący podmuch. Pochyliłem głowę. Im wyżej tem silniej duło. To jedna z niespodzianek górskich. Nigdy się jej nie przewidzi, choćby się miało jak na dłoni wszystkie oznaki ciszy.

Jeszcze kilkanaście metrów podejścia. Kilka silnych podciągnięć kijkami, parę posunięć gwałtowniejszych, mniej równych,, bo niecierpliwych i deski suną lekko po szerokiej grani Gubałówki. Kilka łyżwowych odepchnięć i płynę w przestrzeń, jak ptak muskający lekko powierzchnię wody.

Wiatru niema, tylko równy, płynący z jednostajną siłą prąd lodowatego powietrza. Palący oddech wschodu. W oczach łzy. Zatoczyłem łuk. Na plecach czuję mrożące sztylety, przenikające do kości.

Cicha, długa chwila obejmowania wzrokiem zdobytego widoku. Wielkie koło zatoczone w zachwycie oczami po żerających blaski, cienie, szczyty, doliny, przestrzenie, niedbale rozlane wyiskrzone śniegi i czarne stożki zmroków.

Oczy połykają, chłoną żarłocznie i tłoczą w swoje wnętrze to wszystko. W piersiach jakiś taniec. Pląsy rozkołysanego zachwytu.

Jak długo to trwało nie wiem. Obudził mnie mróz swojemi piekącymi kleszczami.

W dół. Jazda!

Lodowate ciało powietrza rozdarte pędem tnie po twarzy, po oczach, ustach. Łopocą i biją pięści mrozu.

Wszystko płynie, ucieka. Błyskawice, sekundy, cienie, iskry, lśnienia. Łuk w prawo, łuk w lewo, prostopadłe pluśnięcie w dół, jak na wahadle wyniosło na okrągłą kopułę w dole, znów połyka w dół, chrzęst mijanego lasu, syk przeciętej polany, spadam prostopadle do wąziutkiej polnej ścieżki, mignięcie, chrupot, już jest w górze, gdzieś hen, nad głową. Porywa w dół! Olbrzymie skośne zbocze, sekunda, dwie, trzy, łuk, już niema zbocza! Droga, opór, pięćdziesiąt metrów charkotania desek drżących w podskokach na zlodowaceniach i nierównościach. Christjania w prawo. Oddech głęboki. Już porwało. Gwiazda dróg pod lasem, podrzuca jak tępym nożem na kantach, głębokie, suche mlaśnięcie desek i sune miękko po łagodnem zboczu, długo, bez końca. Już nic niema dookoła, nic nie istnieje, tylko jakaś migotliwa metafizyczność.

Deski zwalniają, wpływając na ostatni wierch. Jeszcze jedno oślepiające połknięcie prostopadłości i znowu opór i już chrobotanie, podrywy na drogach, rowach, miedzach, zakrętach. Przejmujący jazgot między płotami i domami, ostatnie odbicie kijkami.

Cisza i spokój.

Szamoczę się przy wyrywaniu upartych butów ze skamieniałego wiązania. Łomot nart stawianych w kącie.

Otumaniony ciepłem izby, siadam, jak pijany na kanapie, prostuję nogi i zapalam papierosa. Najprostsze nawet pomyślenia zapadają w jakąś senną otchłań.

Nie wiem, czy działo się coś przed chwilą, czy to tylko pęd jakiejś taśmy przywidzeń.

Cisza.

Pulsy biją w skroniach. Głowa ciężko wgnieciona w oparcie i uczucie nasycenia opadające wolno, jak fala wzburzona.



SPORTY ZIMOWE

Na wspaniałym torze saneczkowym Szwajcarji, sportowcy zażywają rozkoszy jazdy na skeletonie



TAM GDZIE KRÓLUJE ZIMA

Malowniczy krajobraz zamarzniętego wodospadu na wielkich jeziorach amerykańskich



SPORTY ZIMOWE

Mistrzowski moment figurowej jazdy na łyżwach w wykonaniu doskonałej pary Szwajcarów

TWÓRCA SKOCZNI NA KROKWI

INŻ. STRYJEŃSKI O SWEM DZIELE

Powszechnie wiadomo, że skazanego na wywiad należy naprzód dobrze usposobić, poczem ofiara mięknie i powoli wszystko wyśpiewa.

Zacząłem zatem od zapewnienia, że rozmowa potrwa krótko. Ofiara wydała ze siebie pomruk powątpiewawczy, ale za to podsunięcie papierośnicy przyjęła z uznaniem.

Można również podbić serce dyr. Stryjeńskiego zachwytem nad wiewiórką w klatce, należy zapytać o zdrowie małej sowy i karmić axelotle w akwarjum. Cała ta zoologja zamieszkuje wielką kancelarję dyrektora i cieszy się wielkiemi jego względami.

Przystępuję do operacji.

— Skocznia na Krokwi jest oczywiście jedyną w Polsce na europejską miarę, to wiadomo. Jak jednak wypada porównanie z zagranicznemi?

— Jest jedną z największych w Europie. Rozbieg wynosi 78 metrów, zeskok 110. Gdy będzie wykończona w całości, dorówna słynnej skoczni w Kitzbüchel w Bawarji.

— A możliwości skoków?

— Obecnie 50 metrów, po drobnych przeróbkach 70.

— A ileż na niej dotąd uzyskano?

— Najdłuższy skok stojący ubiegłej zimy przy bardzo marnych warunkach śnieżnych wynosił 40.5 metra. Ten rekord polski należy do Zaydla. Były i dłuższe skoki, ale z upadkiem. Ten sam skoczek oraz uczeń szkolny Motyka skoczyli — 49.5 m.

— Sekcja narciarska P. T. T. sprowadziła ubiegłej zimy słynnego Ljungmana, prawda? Czy tylko dla treningu skoczków, czy i dla uzyskania opinji o skoczni?

— I jedno i drugie. Trening się nie udał. Nie było śniegu. Ljungman czekał na opad dwa tygodnie, musiał wreszcie wrócić do domu.

— A jego zdanie o skoczni?

— Był zupełnie przekonany o wartości tego dzieła.

— Podobno proponował jakieś zmiany?

— A tak. Doradził drobną przeróbkę profilu, który miarowo co parę metrów ma zmieniać nachylenie. To się zrobi.

— Kiedy?

— Dajcie pieniądze, a za miesiąc skończę. Ma się rozumieć nie w zimowej porze.

— Dobrze, ale czy jest jakaś racja w pogłoskach, jakoby Krokiew była wogóle z złym terenem pod skocznię, gdyż tam śniegu nigdy niema w obfitości.

— Nic podobnego. Zasięgałem przed zaczęciem budowy opinji fachowców. Jest to jedyny czysto północny stok w całem Zakopanem, zdatny dla imprez narciarskich. Zdanie naszych znawców np. Ziętkiewicza, Grosmana, Fachera i innych potwierdził w całości Ljungman. Ciekawe pretensje o śnieg w zeszłym sezonie narciarskim! Nie było go w całej Europie, nie było w Zakopanem, skądże mógł znaleźć się na Krokwi.

— Właściwie racja!

(Tu należy ponownie zahypnotyzować ofiarę cgipskim).

— Dodam i to, że zapytywaliśmy państwową radę ochrony przyrody, czy wyrąb lasu i cała inwestycja nie popsuje okolicy.

— To bardzo chwalebnie. Jeszcze jedno: słyszałem, że budowa jest wogóle źle wykonana, a skocznia jedzie na dół.

— I to nie jest zgodne z faktami. Duże deszcze spłókały tylko szaber z nawierzchni, budowa sama stoi silnie, jak mur. Nie może być inaczej, skoro oparto ją o żelazno-betonowe słupy, wbite na dwa metry głęboko w bitą skałę.

— A co panowie remontowali w jesieni?

— Dopełnialiśmy ziemię między murami nasypu.

— Co pan uważa za najpilniejsze w najbliższej przyszłości?

— Doprowadzenie profilu do linji projektowanej, omurowanie skarp rozbiegu, wyrównanie rozbiegu i odwodnienie. To najważniejsze.

— Jeszcze jedno pytanie: czy w tym roku sprowadzicie skoczka-trenera?

— Prawdopodobnie. Zrobi to wspólnym kosztem S. N. P. T. T. i Sekcja Narciarska „Sokoła".

— Aha! W takim razie jeszcze jedno: co otrzymacie od samorządu na remonty i wykończenie skoczni?

— Narazie, niestety, nic. A przecież jedyne wyjście dla jej przyszłości, to przejście na własność uzdrowiska.

— Oczywiście. To ogólna opinja. A teraz naprawdę punkt ostatni wywiadu, poczem wyniosę się szybko: spodziewacie się dużej konkurencji w skokach na międzynarodowych zawodach?

— Prawdopodobnie. Tak myślę. P. Z. N. obrał dobry termin, który nie koliduje z zagranicznemi zawodami. Ot. gdyby zeszłej zimy był śnieg, to skocznia już od roku byłaby znana w świecie narciarskim. Byłby z niej wabik dla najsłynniejszych skoczków. Jeszcze jednak reklamy za sobą niema. A to najważniejsze. Właściwie dopiero w tym sezonie otrzyma chrzest międzynarodowy, — o ile oczywiście będzie śnieg.

— Miejmy nadzieję, panie dyrektorze. Pan Bóg łaskaw na Mazury!

Czas wstać, podziękować za wywiad i dopuścić przed dyrektorskie oblicze innych klientów.



WOYNAROWSKA
musi wybaczyć swemu koledze klubowemu ostro zacięty ołówek karykaturzysty

BOKS I SZERMIERKA

Zygfryd Wende święcił ostatnio w Łodzi jubileusz 80-ego spotkania.

5 przegrał, jedno zakończył na remis, a 37 wygrał przez k. o. w pierwszej rundzie. Ładny bilans sportowy!

Mecz szermierzy Polska—Holandja. W kwietniu 27 roku odbędzie się w Hadze spotkanie na szable i szpady pomiędzy reprezentacjami armji holenderskiej i armji polskiej. Każda armja wystawi drużynę, składającą się z 4 zawodników. Ze strony Polski są brani w rachubę: por. Laskowski (mistrz armji w szablach w 1923 — 26) w szabli i w szpadzie, mjr. Nussbaum — szpady, por. Zabielski, Nycz, Berski — szable. Wyżej wymienieni odbędą przez pierwszy kwartał przyszłego roku odpowiedni trening przygotowawczy do wspomnianego spotkania w Centralnej Wojskowej Szkole Gimnastyki i Sportu.

BOGACTWA WIOŚLARZY NIEMIECKICH

WRAŻENIA SPORTOWCA POLSKIEGO w BERLINIE

Berlin, położony w obszernej nizinie, pełnej pięknych jezior, połączonych kanałami, przepasany wstęgą ociężale płynącej Szprewy, posiada idealne warunki dla rozwoju sportu wioślarskiego.

Jest też jednem z najbardziej „wioślarskich" miast na świecie. Niemal cała ludność uprawia z zamiłowaniem sport wodny, któremu poświęca cały czas, wolny od pracy.

Znaczna część mieszkańców Berlina posiada łodzie własne, które przeważnie przechowuje w klubach.

Osobom niestowarzyszonym wielką usługę oddają specjalne przechowalnie łodzi, rozrzucone nad rzeką w kilkunastu punktach.

Wśród wioślarzy „dzikich" bardzo rozpowszechnione są kajaki, na których używają przejażdżek — wiosłując — nawet panie w starszym wieku.

Niemniej snuje się łodzi na krótkie wiosła, tak zwanych dwójek, lub czwórek podwójnych.

Berlińczycy w uprawianiu wioślarstwa widzą źródło zdrowia, więc biorą żywy udział w rojnych i gwarnych wycieczkach podmiejskich, jak również w kolosalnie rozwiniętej turystyce. Latem w lipcu i sierpniu wioślarze berlińscy budują nad jeziorami zgrabne namioty, sprowadzają tam swe rodziny, a sami przyjeżdżają łódką po pracy.

W ten sposób powstają pod Berlinem w sezonie letnim nieprzejrzane lilipucie osady, zbudowane z płótna nieprzemakalnego.

Zawody ściśle sportowe wzbudzają zawsze duże zaciekawienie, zrozumiałe zupełnie w społeczeństwie, gdzie wioślarstwo należy do najulubieńszych sportów.

Przyczyniają się do tego w niemałej mierze wspaniałe tereny regatowe, jakie posiada stolica Niemiec, jak również ich technika organizacyjna.

Naprzykład do biegu czwórek z samego tylko okręgu Berlina staje nieraz po osiemdziesiąt osad.

To też zainteresowanie się publiczności finałem takiego biegu jest ogromne tembardziej, że wskutek pysznych warunków do finału wchodzi conajmniej sześć łodzi.

Przybywającego do stolicy Niemiec szlakiem wodnym uderza przedewszystkiem niezwykła obfitość klubów.

Brzegi jezior i Szprewy na przestrzeni kilku kilometrów są szczelnie usiane estetycznemi budynkami towarzystw wioślarskich, żeglarskich i pływackich. Liczba ich na pierwszy rzut oka wydaje się poprostu zawrotna.

Wielkie jeziora w pogodny, dzień świąteczny są dosłownie pokryte mnóstwem łodzi, kajaków, żaglówek i motorówek, śród których często jest doprawdy trudno się przecisnąć.

Ta obfitość klubów wioślarskich wytwarza między nimi pewnego rodzaju specjalizację kierunków czy upodobań, a nawet podział na odcienie polityczne. Jedne kluby uprawiają wyłącznie jazdę na kajakach i na australijskich „canoes", drugie na łodziach wyłącznie półwyścigowych.

Jedne trenują osady do regat, drugie oddają się turystyce.

Istnieją kluby, grupujące pracowników jednej wielkiej instytucji, jak np. Bank Rzeszy, inne znów dzielą się na arystokratyczne, nacjonalistyczne, robotnicze i inne.

Łódź jest w każdym bez wyjątku klubie przedmiotem, o który się dba, który się ceni, kocha i strzeże, jak oka w głowie.

Dlatego też największą pieczołowitością otoczona jest hala, mieszcząca tabor. Zbudowana jak w klubie „Vorvärts" z betonu, zajmuje ona niemal cały parter, chroniąc kilkadziesiąt łodzi, wyłącznie cedrowych.

Jest szeroka i długa, posiada pięć wielkich rozsuwanych drzwi, przez które łodzie z łatwością są wynoszone wprost na wodę.

Po każdej przejażdżce łódź ustawia się na kozłach, i myje z zapałem, niespotykanym wśród polskich wioślarzy.

W pracy tej biorą często czynny i wydatny udział panie.

Na placu przed budynkiem klubowym stoją szeregi podstawek, służących do układania wioseł po wyladowaniu, celem natychmiastowego oczyszczenia, opodal zaś stoi kryta skrzynka, zawierająca niezbędne drobiazgi, jak szmaty, smarowidła i t. d.

Obok hali na parterze mieści się obszerna szatnia, posiadająca dostateczną ilość wygodnych, dużych szafek, wielki stół, krzesła, ławki, kilka pryszniców i umywalni.

Po drugiej stronie hali mieści się zimowy basen do nauki wiosłowania z wodą krążącą, w głębi zaś warsztat reparacyjny i pokoje gościnne z kuchnią dla członków, pragnących zamieszkać przez dzień, czy kilka dni na przystani.

Jest to ogromne udogodnienie dla wioślarzy: mieszkających na drugim krańcu olbrzymiego miasta.

Stosunek wzajemny wioślarzy odznacza się życzliwością i daleko posuniętą swobodą.

Wszyscy czują się tam, jak na łonie własnej rodziny, której ojcem, a zarazem serdecznym przyjacielem każdego jest prezes.

Wł. Grzelak



ROTHERT
podobny jest do Nurmiego nie tyle z bieżni, ile z profilu

KURSY NARCIARSKIE

Sekcja taternicka akademickiego zw. sportowego w Krakowie urządza w dn. 29 do 31 b. m. w Tatrach zimowy kurs wysokogórski. Program: 29.12. 9.00 zbiórka uczestników kursu w Zakopanem na dworcu P. T. T., ul. Krupówki. 9.00 — 10.00 pogadanka informacyjna. 15.00 wymarsz na Halę Gąsienicową.

30.12. Wycieczka kursowa na Kozi Wierch. Powrót na Halę Gąsienicową.

31.12. Wycieczka na Kościelec. Powrót do Zakopanego.

Udział w kursie dla członków sekcji tatern. bezpłatny, dla nieczłonków za opłatą 3 zł. Rynsztunek wysokogórski i narty. Członkowie sekcji mogą pożyczać na czas kursu sprzęt turyst. z sekcji. Zgłoszenia u dr. M. Sokołowskiego Kraków, Lubicz 46, tel. 28, osobiste lub pisemne. Nocleg w Zakopanem na dworcu P. T. T., na Hali Gąs. w schronisku P. T. T.

Rtm. ADAM KRÓLIKIEWICZ

JEŹDŹCY POLSCY NA ARENIE AMERYKAŃSKIEJ

KORESPONDENCJA WŁASNA „PRZEGLĄDU SPORTOWEGO"

Dnia 22. XI. otworzono doroczną wystawę koni National Horse Show.

Biorę do rąk gruby, liczący 261 stron druku oficjalny katalog 41-ej wystawy, mającej trwać 6 dni. Z pośród niezliczonej ilości koni, zależnie od rasy, typu i przeznaczenia, program wystawy podzielono na t. zw. klasy, których jest 194.

Koni zapisano około 600.

Ponieważ wieczorem rozpoczynamy pierwszy konkurs, a jesteśmy bezpośrednio zainteresowani przedewszystkiem tem, co nas czeka, w grubym katalogu wyszukuję programu skoków przez przeszkody.

PROGRAM SKOKÓW

Jest ich cała masa.

Jedne t. zw. wojskowe, których jest cztery — reszta zaś, to konkursy otwarte dla wszystkich.

Dnia 22-go — dwa konkursy, o godz. 20 i 21 m. 30.

23-go — dwa, o godz. 17 m. 20 i 20-ej.

24-go — dwa, o 17 m. 30 i 22 m. 35.

25-go — trzy, o 14-ej, o 20 m. 50 konkurs o Puhar Narodów i trzeci o 22 m. 50.

26-go — aż pięć: o godz. 11 m. 45, o 14-ej, o 20-ej, 21 m. 50 i o 22 m. 35.

27-go — dwa konkursy: o 9 m. 40 i 15 m. 30. Razem szesnaście konkursów, w których możemy brać udział.

TAKTYKA POLAKÓW

Zdecydowaliśmy jednak jeździć tylko w 10-ciu, by nie przemęczać koni i tak niewypoczętych po długiej podróży. Siły i nerwy naszej drużyny jeźdźców i koni — chcieliśmy zachować szczególnie na walną rozprawę o Puhar Narodów, którego zdobycie połączone jest z największym wysiłkiem woli, mięśni i nerwów.

Próba ta decyduje o bezwzględnem pierwszeństwie jednej z drużyn.

Dzień ten miał przyjść 25-go listopada.

PO AMERYKAŃSKU

Tymczasem, rozejrzawszy się dokładnie w programie, zauważyłem, szczególnie w konkursach wojskowych, nierównomierną konkurencję zaproszonych gości z ilością jeźdźców i koni gospodarzy. Po amerykańsku w cyfrach rozkład sił przedstawiał się następująco: 6 obcych drużyn wojskowych po 3 oficerów i 6 koni. (Hiszpanja 5, gdyż jeden koń padł im w drodze) — czyli razem 18 oficerów i 35 koni.

Drużyna wojskowa amerykańska: 5-ciu jeźdźców, 12 koni. Do tego oficerów amerykańskich z oddziałów i szkół wojskowych oraz oficerów rezerwy — 9-ciu. Koni 16. Razem wszystkich 32 oficerów, 63 konie, z czego na St. Zjednoczone przypada 14 oficerów i 28 koni!

REWJA PRZESZKÓD

Wieczorem, pierwszego dnia zawodów, na godzinę przed rozpoczęciem konkursów, podnieceni wpadliśmy na arenę obejrzeć i „powąchać" przeszkody, obchodząc na piechotę cały parcours.

Każdy z nas, pozornie spokojny, podchodzi zwolna do pierwszej przeszkody, którą jest płot polowy, t. zw. z włoska stazionate.

Dalej ciągną mnie ku sobie stojące w szeregu trzy przeszkody, liczące się jako jedna całość. Są tak zwane „pinerole", lub szereg przeszkód, stojących jedna za drugą, w oddaleniu 9-ciu kroków. Każda z tych trzech przeszkód składa się z trzech drążków, zawieszonych wysoko nad ziemią — jeden tuż nad drugim. Taka „wisząca" przeszkoda jest trudna do wzięcia dlatego, że nie posiada „spodu".

Następnie po zakręcie na przekątnej spotykamy wysoki, u szczytu cienki mur, za nim „herda", t. j. zielony żywopłot, schowany w b. wysokim „oxerze" na zakręcie, na krótkiej ścianie maneżu znowu niebielona „stazionate", która była pierwszą przeszkodą.

Dalej znów b. szeroki „triplebarre", t. j. przeszkoda złożona z trzech drążków, zawieszonych pochyło jeden nad drugim, wreszcie parkan bielony i ostatnia, fatalna, będąca naszem największem utrapieniem zeszłego roku w Londynie — „bramka".

„TAKIETY"

Na każdej z przeszkód, oprócz polowej „stazionaty", leżą cienkie, centymetrowej grubości, trzy listewki, połączone wjedną całość przeszkody. Są to t. zw. „takiety", które za najlżejszem dotknięciem, a nawet silniejszem powiewem powietrza spadają, — dając w konkursie pół karnego punktu od każdej przeszkody.

PUNKTY KARNE

Strącenie całej przeszkody lub jednej jej części przedniemi nogami daje 4 punkty karne, tylnemi — dwa, „wyłamanie" lub odmowa skoku daje 1 punkt karny.

Każda przeszkoda ma z boku zagrody, uniemożliwiające koniowi do pewnego stopnia „wyłamanie" t. j. objechanie przeszkody, co jak mówiłem, daje 1 karny punkt.

Dla jeźdźca jest to wielką pomocą i ułatwieniem w wypadku, gdy nie umie lub nie może zmusić konia do posłuszeństwa.

My za taką pomoc — podziękowalibyśmy chętnie.

Wysokość przeszkód 140 ctm..

Na przebycie całego parcoursu, wynoszącego około 430 kroków, przeznaczono dwie minuty czasu, — czyli tempo nie gra tu żadnej roli, gdyż nawet kłusując wystarczy 1½ minuty na przejście parcoursu.

„OLIMPIA" — BEZ JEJ PORZĄDKU

Przypominała mi się „Olimpia" londyńska, która została tu najdokładniej skopjowana. Katalog, podział na klasy, przeszkody, takiety, — nawet normę czasu wprowadzono tę samą.

Lecz gdy o 8-ej wieczór rozpoczęto konkurs, zabrakło angielskiej, ogromnej rutyny i porządku. Technicznie organizacja okazała dużo braków.

Przedewszystkiem brak dziennego, szczegółowego programu, według którego jeźdźcy mają z góry ustaloną kolejność występów, dawał się bardzo we znaki. Niewiadomo było kiedy kto ma wyjechać, kiedy konia osiodłać i na kiedy jego i siebie przygotować.

Stąd przy wjeździe na arenę stale panował tłok, tembardziej, że prócz amazonek, oficerów i dżentelmenów w zawodach brali udział także różni cywilni panowie, nie zwracający najmniejszej uwagi na kolejność wyjazdu.

Każdy z nas otrzymał białą, tekturową tabliczkę z numerem swego konia, który zawsze przed wyjazdem umieszczał na plecach lub za pasem.

Zamiast zawiadamiania publiczności świetlnemi numerami, ogłaszano numer jeźdźca przez tubę. Karne punkty, względnie rezultaty uzyskane przez jeźdźca też nie były publiczności komunikowane.

Szczególnie to ostatnie nie wpływa bynajmniej na zaufanie do jury.

PUBLICZNOŚĆ

Słowem organizacja techniczna szwankowała. Zato dopisała publiczność.

Panie w wieczorowych strojach, panowie we frakach zapełniali wszystkie loże i miejsca.

Rozpoczął się konkurs.

Za każdym udanym skokiem — grzmot oklasków.

Jedne subtelne i delikatne, płynące z pięknych rączek urodziwych Amerykanek, jak pocałunki muskają twarz i ucho jeźdźca. Inne, męskie, mocniejsze, jakgdyby poufale klepią po ramieniu. Wreszcie od czasu do czasu gwizd galerji oznacza najwyższy zachwyt i zadowolenie biedniejszej publiczności amerykańskiej.

OKLASKI — I KOŃ...

Lecz wytłumacz to koniowi, gdy jemu zdaje się, że gmach cały wali się na niego, że za chwilę stanie się coś okropnego, coś przed czem chciałby się schronić.

Kto może wiedzieć, co w takiej chwili „roi się w głowie" koniowi kawaleryjskiemu, nieprzyzwyczajonemu do nocnej, cyrkowej pracy?!

Wszystko może mu przyjść do głowy, tylko nie spokój, od którego w dużej mierze zależy czystość skoku.

A tu na przeszkodzie leży sobie złożona „takieta" — i czeka najlżejszego dotknięcia, by cicho, jak piórko, spłynąć na ziemię, a w postaci karnego punktu na papier sędziego.

WRAŻENIA JEŹDŹCA

Na taką przeszkodę jadę wolno i ostrożnie, jak lis skradający się do skoku, i skaczę przez nią z lękiem i napięciem wszystkich nerwów, bojąc się dotknięcia „takiety", jak zarazy.

Zupełnie inaczej jeżdżę w terenie i w konkursie na otwartem powietrzu. Tam życie i ruch, rozmach i tempo. Dlatego „takiety" — zdaniem mojem — nie mają racji bytu w konkursach, gdyż robią jeźdźca do przesady ostrożnym, zmuszając go do wyliczania skoku, którego dokładne wyliczenie możliwe jest tylko w małem tempie.

PIERWSZY KONKURS

Z pośród 63 koni biorących udział w pierwszym konkursie, który przeznaczony był tylko dla koni wojskowych własnych lub służbowych, czysto nie przeszedł żaden.

Z jedną straconą takietą przeszły cztery konie, — w tem moje dwa: Ungeno i Jacek.

Stanęliśmy do rozgrywki, do której niewiadomo dlaczego nie dopuszczono mego „Ungena", tylko „Jacka.

NAGRODY

Nagrody zostały podzielone następująco:

1. Francja, por. Folongue na kl. Laitue (puhar).
2. Kanada, kpt. Tate, na wał. „Black Prince" (wstęga honorowa).
3. Polska, rtm. Królikiewicz na wał. „Jacek", (wstęga honorowa).
4. Belgja, por. Misonne, na pełnej krwi „Keepsake".

Bez miejsca: U. S. A., Holandja, Hiszpanja.

STRZELCY POLSCY

i ich przygotowania do olimpjady

Zdaje się, że strzelectwo jest jedynym sportem, który już w tej chwili może się poszczycić realnemi przygotowaniami do wystąpień międzynarodowych w r. 1927 w Rzymie, a tem samem poniekąd do przygotowań olimpijskich w r. 1928 w Amsterdamie.

Polski sport strzelecki reprezentuje nazewnątrz „Związek Strzelecki", który od dłuższego czasu czynił starania w M. S. Wojsk. o zorganizowanie stałej grupy treningowej najlepszych polskich strzelców tak cywilnych jak też i wojskowych w centr. szkole strzelniczej w Toruniu.

Starania te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, dzięki czemu już w najbliższym czasie grupa zawoników, złożona z 15 — 20 strzelców, będzie mogła stale trenować w strzelnicy toruńskiej pod okiem fachowych instruktorów.

Dobór zawodników nastąpi na podstawie klasyfikacji I i II narodowych zawodów strzeleckich oraz mistrzostw armji.

Broń precyzyjną do treningów w ilości kilkunastu sztuk ma dostarczyć M. S. Wojsk.

Najbliższą imprezą, niejako próbą sił na terenie międzynarodowym, będą zawody w Rzymie (maj 1927), do których zgłosiło się 12 narodowości.

Zawody te będą terenem śmiertelnej walki o prestige strzelectwa między Szwajcarją a Ameryką, która za każdą cenę chce zdobyć odebrane im w roku 1925 przez Szwajcarów mistrzostwo świata. Szwajcarja znów uważa się, zresztą całkiem słusznie, za protoplastę sportu strzeleckiego w świecie, a zdobywając przez cały szereg lat mistrzostwo świata, postawi wszystko na jedną kartę, byle i w r. 1927 uratować honor ojczyzny Tella.

Przypuszczalnie Polacy nie odegrają tam żadnej większej roli. Solidny jednak trening — jaki nasi strzelcy pierwszy raz wspólnie przejdą, powinien wpłynąć poważnie na poprawienie ich wyników. Również gdybyśmy nawet nie osiągnęli żadnych sukcesów, nauka napewno nie pójdzie w las i będzie doskonałym treningiem przed Olimpjadą.

Na kandydatów do grupy olimpijskiej wymieniane są narazie następujące nazwiska: por. Kowalczewski, por. Borzemski, kpt. Gościewicz, kpt. Zych, pp. Cieślewski, Grablis, mjr. Bobrowski, mjr. Stawarz, por. Bukowski i Domoń, nie licząc młodszych sił, które będą również wzięte pod pilną uwagę.

Z. R. K. S. LEGJA (KRAKÓW)

Walne zgromadzenie Legji odbyło się w Krakowie d. 5 b. m. Sprawozdania poszczególnych sekcyj wykazały silny rozwój tego młodego, a wielce dla sportu zasłużonego klubu. Na podkreślenie zasługuje specjalnie fakt, iż klub ten potrafił mimo kilkuletniego zaledwie istnienia zorganizować cały szereg sekcyj i poszczycić się stosunkowo ładnemi na każdem polu sukcesami. Specjalne uznanie wyraziło zgromadzenie prezesowi p. Klemensiewiczowi, który położył wielkie zasługi około rozwoju towarzystwa.

Przeprowadzone wybory zarządu dały nast. rezultat: prezes p. Klemensiewicz, wiceprezesi pp. Gorczyński, Towparz, sekretarz M. Statter, skarbnik Stefan Fryc, członkowie pp. Kotarba, Sciba, Włodek i Kołek. Sąd honorowy: de Mazur, Gorczyński, Rendel.

ŻYCIE ORGANIZACYJNE W STOLICY

W dniu 12 b. m. odbyły się walne zgromadzenia poszczególnych sekcyj Warszawianki. Nowe władze sekcji są następujące: sekcja piłki nożnej — pp. Strumiłło (kierownik), Mench, Domański i Sankowski. Sekcja lekkiej atletyki: pp. L. Mieszkowski (kierownik), Rokoszanka i Foryś. Sekcja tennisowa (i ping-pong): pp. A. Luxenburg (kierownik), Mossin, Hurdzianka H. i Hartfil. Sekcja kobieca: pp. Szawińska (kierowniczka), Körnerówna, C. Hurdzianka i Franzówna. Sekcja ciężkiej atletyki (i boksu): p. Miazio. Sekcja sportów zimowych (i wodnych): p. Seideman.

Nowy zarząd sekcji narciarskiej A. Z. S. Warszawa przedstawia się następująco: kierownik — p. Lipiński, zastępca — p. Smoluchowski, sekretarz — p. Drojecka, skarbnik — p. Lisowska, kapitan sportowy — p. Osiecki, komisarz turystyczny — p. Miłobędzki.

DZIAŁ URZĘDOWY

KOMUNIKAT Nr. 22

Polskiego Związku Lekkoatletycznego z dnia 2 grudnia 1926 roku

W myśl par. 25 statutu zarząd P. Z. L. A. zwołuje na dzień 12 i 13 lutego 1927 r. walne zgromadzenie P. Z. L. A. z porządkiem dziennym, przewidzianym w par. 26 statutu. Walne zgromadzenie odbędzie się w siedzibie P. Z. L. A. w Warszawie przy ul. Wiejskiej Nr. 11 m. 16. Początek obrad w sobotę, dnia 11 lutego 1927 r. o godz. 6 wiecz. w pierwszym, a o godz. 7 wiecz. w drugim terminie.

Prawa delegatów okręgów na walne zgromadzenie określone są par. 21 statutu P. Z. L. A., oraz wynikają z par. 15 i par. 13 pkt. 1, k i g. ostatni głosi, że zalegające z opłatami kluby automatycznie tracą wszelkie prawa członków statutem przewidziane.

W myśl pkt. f. par. 26 statutu wszelkie protesty, zażalenia i wnioski okręgów powinny być nadesłane do zarządu P. Z. L. A. przynajmniej na 2 tygodnie przed walnem zgromadzeniem.

KOMUNIKAT Nr. 23

Polskiego Związku Lekkoatletycznego z dnia 9 grudnia 1926 r.

1) Zarząd P. Z. L. A. ogłasza następujący terminarz zawodów na r. 1927: 20 marca — Wiosenny narodowy bieg na przełaj (Warszawa): 3 kwietnia — Bieg na przełaj dla pań (Warszawa); 3 maja — Bieg rozstawny Łódź—Warszawa (o ile będą fundusze); 8, 9 i 10 lipca — Zawody o mistrzostwo Polski mężczyzn (Warszawa): 17 lipca — Zawody o mistrzostwo Polski kobiet (Warszawa): 11 września — Pięciobój męski o mistrzostwo Polski (prop. Lwów); 25 września — Pięciobój kobiecy o mistrzostwo Polski (prop. Łódź) 25 września—Dziesięciobój męski o mistrzostwo Polski (prop. Kraków); 25 września — Maraton o mistrzostwo Polski (prop. Górny Śląsk): 30 października — Bieg na przełaj o mistrzostwo Polski (Warszawa).

Zaleca się okręgom urządzanie matchów międzymiastowych.

Terminy zawodów międzypaństwowych z Czechosłowacją, Jugosławją i Szwajcarją zostaną podane po ich ostatecznym ustaleniu.

Wszelkie biegi uliczne są zakazane. W wyjątkowym wypadku na odbycie biegu ulicznego może zezwolić okręg, lub P. Z. L. A., przyczem jednak pod żadnym pozorem bieg nie może się odbywać na wyboistej trasie.

Zwraca się baczną uwagę klubów i okręgów na przestrzeganie par. 5 regulaminu P. Z. L. A. w sprawie układania terminarzy klubowych i okręgowych.

2) W związku z nagrodą przechodnią im. prof. E. Wittiga dla najlepszego klubu lekkoatletycznego w Polsce — ogłasza się następującą klasyfikację klubów, po mistrzostwach Polski:

A. Z. S. — Warszawa — 62 pkt. zdobywa nagrodę im. prof. Wittiga w 1926 r. K. S. Polonia — Warszawa — 60 pkt. L. K. S. Pogoń — Lwów —16 pkt. K. S. Warta — Poznań — 8 pkt. K. S. Cracovia — Kraków — 3 pkt. K. S. Warszawianka — Warsz. — 3 pkt. A. Z. S. — Poznań — 2 pkt. Z. K. S. Jutrzenka — Kraków — 2 pkt. T. G. Sokół I — Bydgoszcz — 2 pkt. K. S. Mała Dąbrówka (G. Śląsk) — 2 pkt. K. S. Rożdzień — Szopienice — 1 pkt., K. S. Kolejowy — Katowice — 1 pkt.

3) Przyjęto rezygnację p. Łozińskiego ze stanowiska członka zarządu P. Z. L. A.

4) W związku z p. 3 komunikatu Nr. 21 wzywa się ponownie kolegja sędziowskie bądź też okręgowe związki lekkoatl. do nadesłania do P. Z. L. A. żądanych danych, w szczególności legitymacji sędziowskich celem prolongaty ich ważności.

5) Wzywa się ponownie okręgowe związki lekkoatletyczne do nadesłania sprawozdań z mistrzostw okręgowych oraz do nadesłania wykazu zawodników i zawodniczek, którzy uzyskali przepisane minimum (komunikaty P. Z. L. A. Nr. 34 za rok 1925) i Nr. 2 za rok 1926, celem wydania im dyplomów mistrzów okręgowych.

6) Ogłasza się tabelę rekordów kobiecych na rok 1926.

Nowa gra sportowa

Squash wymysłem amerykanów

Oczywiście ojczyzną gry, zwanej „squash“ jest Ameryka. Gra ta, przepłynąwszy oceanem na kontynent europejski przedewszystkiem zahaczyła o wyspy Brytyjskie i zdobyła je wstępnym bojem. Obecnie wysuwa swoje forpoczty do Francji, wędrując utartym szlakiem poprzez La Manche.

Jak wielkiem powodzeniem cieszy się squash wśród Amerykan i Anglików najlepiej świadczy fakt jego ogromnej popularyzacji. Szereg spotkań pomiędzy przedstawicielami obu państw odbył się bądź na terenie Nowego Świata, bądź w Anglji.

Squash jest grą, przypominającą tennis. Gra się również rakietą, lecz znacznie dłuższą od tennisowej. Piłka kauczukowa pełna, mniejsza od tennisowej. Teren do gry powinien posiadać wymiary 11 na 5.50 mtr.

Podobno w roku przyszłym mają demonstrować grę w squash dwaj szampioni francuscy — Lacoste i Borotra.

RYSZARD ORDYŃSKI

HYMN „JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA“

W NOWOJORSKIM NEW MADISON SQUARE GARDEN

Wrażenia naocznego świadka triumfów naszych kawalerzystów w Ameryce

Od znakomitego teatrologa i reżysera, głośnego na obu półkulach z swej działalności artystycznej, Ryszarda Ordyńskiego, który był świadkiem triumfów naszych niezrównanych mistrzów w Nowym Jorku, otrzymuje następujące uwagi, pisane w podróży z Ameryki do Europy.

Z poza oceanu powrócili do kraju trzej zdobywcy największej nagrody w skokach konnych, trzej zwycięzcy na międzynarodowym konkursie jazdy — trzej świetni oficerowie armji polskiej.

W olbrzymiej hali New Madison Square Garden, przez cały tydzień, dziesiątki tysięcy najlepszej publiczności, z największem zainteresowaniem śledziło wyniki zawodów, w których wybitni przedstawiciele armji całego świata na swoich koniach stanęli do walki o sławę wszechświatową. Piękne i cenne okazy końskie przywieźli ze sobą wojskowi sportowcy zamożnych krajów. Wśród nich najlepsze posiadali Amerykanie i Kanadyjczycy.

Konie polskie nie miały ani wysokiej klasy, ani nie kupiono ich za jakieś bajońskie sumy. Słynny niemłody już Jacek, został nabyty od Amerykanów po okupacji nadreńskiej, odbył ciężką służbę w wojnie bolszewickiej na froncie, i nigdy nie marzył o powrocie do swego rodzinnego kraju z tak piękną nagrodą u swej grzywy.

Najtrudniejsze skoki i najbardziej skomplikowane nagłe zwroty stanowiły tym razem zadanie konkursowe, przed którem najlepsi jeźdźcy świata musieli kapitulować. Polscy żołnierze, wierni tradycji uzyskiwania zwycięstw zawsze w najtrudniejszych warunkach, i tym razem zadziwili znakomitych znawców sportu konnego, tutaj zebranych.

„Zwycięstwo polskiej kadry wojskowej — pisze ekspert nowojorskiego „Evening Post“ — da się wytłumaczyć jedynie nadzwyczajnym talentem i sprawnością jej jeźdźców. Polacy odnowili tradycję swego sportu konnego w roku 1920, w kraju zniszczonym przez inwazję i ogołocoengo z czworonożnego materjału. Ich **fenomenalny sukces** na arenie zawodów światowych należy przypisać ich wrodzonemu zamiłowaniu do sportu i do koni. Nasuwają się tysiączne myśli, gdy się widzi triumf naszych gości, jeżdżących na koniach o tyle niższej kategorji, od tych, które nasi entuzjaści zawodowi zwykli podziwiać na międzynarodowych konkursach. Nieskończona cierpliwość i świetna znajomość psychologji konia wraz z głęboką wiarą i zaufaniem do tego czworonożnego przyjaciela człowieka — uderzają odrazu każdego ze sprawą obznajmionego sportowca“.

Z dnia na dzień rosło zaufanie publiczności do naszych przybyszów, połączone bardzo szybko z jakąś szczególną sympatją dla tych trzech młodych oficerów polskich.

W ostatnich zawodach wszystko to przerodziło się w entuzjazm tłumów i wyraźną miłość dla tej trójki, tak świetnie, tak dzielnie i nieustraszenie, a jednak i niespodziewanie, raz po raz wyrywającej kapitalne odznaczenia na rzecz biało-czerwonej chorągwi Rzeczypospolitej.

Z zapartym oddechem śledziła zawody licznie zebrana kolonja polska z naszym posłem waszyngtońskim, ministrem Ciechanowskim i jeneralnym konsulem Gruszką na czele. W loży naszego posła przesunęły się największe figury międzynarodowej dyplomacji i sportu z gratulacjami dla naszych jeźdźców.

W ostatnich dniach każde wejście polskiej drużyny witała publiczność głośnemi brawami. A gdy dnia ostatniego po zdobyciu najwyższej nagrody, orkiestra zaintonowała „Jeszcze Polska nie zginęła“, wszyscy z miejsc swych powstali i z piersi kilkudziesięciu tysięcy zebranych wyrwał się potężny okrzyk na cześć naszego zwycięstwa.

W dziejach 41-go dorocznego „National Horse Show“ zapisano, że drużyna polska, w tym roku zdobyła z pomiędzy wszystkich największą ilość nagród. Polacy w dziesięciu zawodach otrzymali dziesięć nagród, z tych cztery pierwsze, dwie drugie, trzy trzecie, jedną czwartą i **jedyną największą**, Puhar Narodów „International Military Trophy“.

Triumf polskiej drużyny odbił się głośnem echem w całej Ameryce.

Fakt, że Polacy przed Francuzami i Belgami zdobyli palmę zwycięstwa, roznosi polskie imię po całym tym olbrzymim kraju i jest tego imienia najwspanialszą propagandą. Ogromne zamiłowanie do sportu w Ameryce stwarza w obecnej chwili doskonałą atmosferę dla tego faktu, który podawany z ust do ust i w prasie szeroko omawiany ma daleko większe dla nas znaczenie, niż wielu sceptyków sobie wyobraża. Faktem jest, że dzięki zwycięstwu szybkobiegacza finlandzkiego, Nurmiego, rząd finlandzki otrzymał wysoką pożyczkę dolarową w Ameryce.

Polacy zakończyli konkurs o Puhar Narodów z najmniejszą ilością punktów karnych, bo zaledwie 21 i pół.

W tych samych zawodach na karb Francuzów policzono 28 punktów karnych, Belgom policzono 31 i pół, Kanadzie 32 i pół, Holandji 38 i pół. Zwycięstwo naszego zespołu wyda się tem większe, gdy się je zestawi z cyfrą 60 punktów na niekorzyść Stanów Zjednoczonych i 57 na rachunek Hiszpanji.

Naród amerykański swoją bezstronnością w czasie zawodów i serdecznością po odniesionem zwycięstwie, zaproszeniami do udziału w przyszłych konkursach i entuzjazmem tłumów, dał dowód olbrzymiego uznania dla naszych jeźdźców. Poseł polski i konsul jeneralny wydali na cześć zwycięzców obiady, Polonja nowojorska uczciła ich gorąco uroczystością w Domu Polskim, zgłaszając równocześnie gotowość obdarzenia ich własnemi końmi.

Major Michał Toczek, 10 D. A. K., rotmistrz Adam Królikiewicz, 1 p. Szwoleżerów i porucznik Kazimierz Szosland, 2 p. Ułanów, swoją dzielnością, męstwem i sprawnością, zrobili dla polskiego imienia w świecie sportu międzynarodowego ogromnie wiele. Swoim taktem, dyscypliną i wdziękiem zdobyli dla polskich oficerów poza oceanem głębokie uznanie i powszechną sympatję.

Przed IX Olimpjadą

Przygotowania sportu niemieckiego

W ostatnich dniach listopada niemieckie ministerstwo spraw wewnętrznych na specjalnej konferencji, poświęconej sprawom sportu, uchwaliło następujące subsydja na fundusz olimpijski: na rok 1927 — 950.000 marek, oraz na rok 1928 — 2.000.000. Sumy te przekazane będą poszczególnym federacjom sportowym na cele związane z igrzyskami w Amsterdamie.

Ponadto warto nadmienić, że w maju roku przyszłego udaje się do Stanów Zjednoczonych niemiecka delegacja sportowa, której zadaniem będzie poznanie metod treningu u atletów amerykańskich. Delegat niemieckiego komitetu olimpijskiego uda się do Amsterdamu, jako łącznik pomiędzy organizatorami na miejscu a komitetem niemieckim.

Niemiecki komitet olimpijski już dziś opracowuje listę lekarzy, którzy sprawować będą opiekę lekarską nad kandydatami do przyszłej reprezentacji niemieckiej w Amsterdamie.



rys. S. Osiecki

KULEJ (A. Z. S.)
jeden z filarów obrony polskiego zespołu hockeyowego



rys. S. Osiecki

ZEBROWSKI (A. Z. S.)
zasłużony kapitan polskiej drużyny hockeya lodowego

Rigoulot-Caouette

przed meczem dwu tytanów

Od kilku lat fenomenalny Francuz Rigoulot uważany jest za najsilniejszego człowieka na kuli ziemskiej. Już jako 21-letni sierżant francuski pobił on szereg rekordów światowych w podnoszeniu ciężarów, a przedewszystkiem „naruszył“ on niepobite od wielu lat i uważane za niedościgłe owe 150 kilogramów rzutem oburącz (klasycznie).

Po zwolnieniu z wojska został on profesjonalnym zawodnikiem i poprawił znów wszystkie niemal rekordy. W roku ubiegłym wyzwał go na mecz rodak jego, słynny Cadine, lecz poniósł porażkę. W roku bieżącym mecz Rigoulot — Alzin (którego specjalnością są rekordy światowe w podnoszeniu pchnięciem) przynosi nowy triumf Rigoulota.

Jeszcze przed dwoma miesiącami zdawało się, że Rigoulot nie posiada rywala. Tymczasem, według wiadomości z Kanady, pojawił się tam 140-kilogramowy kolos Caouette, który wynikami swemi zagroził poważnie fenomenowi francuskiemu.

Specjalnością kanadyjczyka jest podnoszenie pchnięciem oraz rzutem nieklasycznym (na trzy tempa). O ile uznamy, że sędziowie kanadyjscy kontrolowali należycie wyniki Caouette'a w „pchnięciach“, to sam Rigoulot przyzna, że rezultaty kanadyjskiego olbrzyma są dla Francuza niedoścignione.

Ostatnio Caouette pobił jeszcze jeden rekord światowy, a mianowicie rzutem nieklasycznym oburącz, osiągając 202 klg., t. j. o 17 klm. lepiej, niż rekord wiedeńczyka Swobody.

Manager kanadyjczyka wyzwał na mecz Rigoulota i mecz ten dojdzie najprawdopowobniej do skutku na wiosnę roku 1927 w Paryżu.

Postaramy się teraz omówić szanse obu zawodników, porównywując ich najlepsze wyniki w 10 konkurencjach, przewidzianych w kontrakcie przyszłego meczu.

Caouette: rwanie prawą ręką 104 kg., rwanie lewą ręką 98 kg., rwanie oburącz 135 kg., pchnięcie prawą ręką 73 kg., pchnięcie lewą ręką 69 kg., pchnięcie oburącz 137.5 kg., rzut prawą ręką 110 kg., rzut lewą ręką 103 kg., rzut oburącz 166 kg., unoszenie oburącz 311 kg. — razem 1306.5 kg.

Rigoulot rwanie prawą ręką 107 kg., rwanie lewą ręką 96.5 kg., rwanie oburącz 135 kg., pchnięcie prawą ręką 53 kg., pchnięcie lewą ręką 47 kg., pchnięcie oburącz 105 kg., rzut prawą ręką 112 kg., rzut lewą ręką 100 kg., rzut oburącz 171 kg., unoszenie oburącz 283 kg. — razem 1209.5 kg.

Jak więc widzimy z najlepszych wyników obu zawodników zwycięstwo otrzymać powinien kanadyjczyk. Jednak prasa francuska przypuszcza, że sędziowie w Montrealu byli zbyt pobłażliwi dla Caouette'a, zwłaszcza w konkurencjach pchnięcia i rzutu.

W konkurencjach olimpijskich Rigoulot ma dużo więcej szans zwycięstwa. Na VIII Olimpjadzie było tylko 5 konkurencji, a mianowicie: jednorącz rwaniem i rzutem oraz oburącz rwaniem, pchnięciem i rzutem. Na IX Olimpjadę proponowane są tylko trzy konkurencje, a mianowicie: oburącz rwaniem, pchnięciem i rzutem.

HALLO! HALLO!

ROZMAITOŚCI ZAGRANICZNE

MUSSOLINI — RADYKAŁEM SPORTOWYM

Mussolini w imię spopularyzowania kardynalnych haseł hygjeny społecznej, a także w celach propagandy sportów wydał ostatnio dekret, na zasadzie którego każdy garnizon obowiązany jest posiadać własny basen pływacki. Zarazem z inicjatywy premjera włoskiego wszystkie miasta energicznie zakrzątnęły się około pobudowania miejskich basenów pływackich.

STRAJK FOOTBALLISTÓW

Niejednokrotnie już podnoszono, że sport podlega wpływom natury socjalnej.

W czasie rozgrywki meczu piłki nożnej pomiędzy dwiema drużynami angielskiemi sędzia pomimo zapadających ciemności nocy nie chciał przerwać gry. Zirytowani gracze porozumieli się błyskawicznie i w pewnym momencie rozpoczęli... strajk włoski: usiadłszy po turecku na boisku, spokojnie czekali, aż upłynie regulaminowy czas trwania meczu. Zaskoczony sędzia, widząc, że nic tu poradzić nie zdoła, zarządził przerwę i odłożył dalszy ciąg meczu na odpowiedniejszą porę.

Gracze obu partji odnieśli... wspólne zwycięstwo.

BUSINESS W SPORCIE...

Wiadomą jest rzeczą, że amatorom sportowym w żadnym razie nie wolno w jakikolwiekbądź sposób reklamować produktów przemysłowych. Między innemi — nie wolno również umieszczać na poszczególnych produktach, np. na paczkach papierosów (Belgja!) fotografij sportowców — amatorów w celach reklamy.

Tymczasem w Finlandji sprzedają czekoladę pod etykietą „Nurmi“. — Co ciekawsze w pewnych zyskach finansowych z tego tytułu zainteresowany jest podobno nie Nurmi, lecz sama Fińska federacja lekkoatletyczna.

Wyjątkowy ten wypadek wywołał zrozumiałą konsternację w świecie sportowym.

RELIGJA A SPORT

Postępy, jakie ustawicznie czyni idea sportów, zmusiły nawet oficjalnych przedstawicieli religji do zajęcia się tą sprawą.

Do zanotowania mamy parę ciekawych faktów. W Kolonji w kościele Trzech Króli wygłoszono kazanie na temat „Sport i Religja“.

W Anglji zaś, w kościele Kingston—Hill, pastor Wellesley poświęcił swe kazanie sportowi piłki nożnej. Kaznodzieja znał przytem doskonale temat, o którym mówił, sam bowiem jest jednym z najlepszych arbitrów footballowych w Anglji.

Nowoczesna Venus z Milo

Kobieta o klasycznej budowie ciała

Tak liczni już dzisiaj wyznawcy idei wychowania fizycznego słusznie doszukują się wpływu ćwiczeń sportowych na stan zdrowotny, siłę i piękno cielesne osobników, hołdujących praktycznie jej zasadom. Rzecz prosta, że niezależnie od wpływów na rozwój fizyczny człowieka istnieją również i walory natury moralnej, wypływające bezpośrednio z uprawiania sportów.

W obu wypadkach chętnie szukamy najlepszych sprawdzianów, uciekając się w tym celu do faktów życiowych. Z niemniejszym entuzjazmem cytujemy nadludzkie rekordy woli, jak fantastyczne wyniki — rekordy cyfrowe, równie chętnie dajemy przykłady piękna moralnego jak fizycznego, podkreślając, iż są one logicznym następstwem właściwie pojętej idei sportów.

W poszukiwaniu naocznych dowodów, stwierdzających bezapelacyjnie pozytywny wpływ uprawiania sportów na piękno ciała, jeden z artystów—rzeźbiarzy rumuńskich zapragnął przeprowadzić badania wśród młodych sportswomen, biorąc jako ideał i najwyższe kryterjum piękna kobiecego wspaniałą rzeźbę grecką, Venus Milońską. Wychodząc z takiego założenia ów artysta rumuński, nazwiskiem Bodnar, zapragnął znaleźć kobietę, która najbardziej odpowiadałaby w budowie swej wymiarom nieśmiertelnej bogini.

Badania przyniosły rezultaty interesujące. Rzeźbiarz przeprowadził pomiary paruset „egzemplarzy“ młodych kobiet, poczem zdecydował, że budowę najbardziej zbliżoną do Venus z Milo posiada p-na Freddie Stelle Humphries pochodzenia indjańsko-irlandzko-polskiego.

A oto ilustracja cyfrowa poszczególnych wymiarów pięknej śmiertelniczki i nieśmiertelnej bogini:

	Wenus z Milo	p. Humphries
Wzrost	1.625 m.	1.625 m.
Szyja	0.354 m.	0.315 m.
Klatka piersiowa	0.880 m.	0.860 m.
Pas	0.721 m.	0.658 m.
Biodra	0.911 m.	0.936 m.
Łydka	0.341 m.	0.341 m.
Noga w kostce	0.215 m.	0.215 m.

Cyfry powyższe dają nam bardzo interesujący materjał porównawczy. Jeśli przyjmiemy, że owa panienka rumuńska jest istotnie typem pod względem budowy najbardziej zbliżonym do arcydzieła rzeźbiarza helleńskiego, przyznać będziemy musieli, że przedziwna harmonja Wenus Milońskiej jest niedościgniona.

Przy tym samym wzroście — rzuca się w oczy rażąca dyspozycja pomiędzy wymiarami obwodów klatki piersiowej, bioder i talji u najpiękniejszej z kobiet współczesnych.

Czy sport zdoła złagodzić ową dysproporcję i czy potrafi budowę sportującej pani dociągnąć do wymiarów bliższych budowie idealnie pięknej „olimpijki“ starożytnej — oto są pytania, nad któremi zastanawia się — chyba nietylko rzeźbiarz rumuński.

K. M.

KOLARSTWO

W Paryżu odbył się interesujący mecz między tandemem a wycofaną z użycia od r. 1904 triplettką. Tandem został we wszystkich punktach bezapelacyjnie pokonany.

W biegu stayerów triumfował Charlie Jaeger (U. S. A.), bijąc w finale, w biegu na 40 klm. Parisota, Sutera i Miquela.

W meczu „Omnium“ zwyciężył Raymund Faudeta, a w biegu sprinterskim Michard pokonał Faucheux i Schillesa.

W Medjolanie święcił dalsze triumfy Martinetti, bijąc W. Spencera i Moriego. W biegu długodystansowym na 40 klm. zwyciężył Binda przed Piemontesim, Tonanim, Botecchią.

W biegu za motorami Vay pokonał Bergaminiego i Sergenta.

W Brukselli wielką nagrodę wystawy automobilowej wygrał bezkonkurencyjnie Grassin, zajmując we wszystkich przedbiegach pierwsze miejsca i bijąc: mistrza świata Linarta, Lejoura i Seresa.

Na boiskach piłkarskich świata

W spotkaniach I ligi w Anglji osiągnięto wyniki następujące: Birmingham — Arsenal 0:0; Aston Villa—Blackburn Rovers 2:0; Bury — Sheffield Un. 4:4; Cardiff C. — Everton 1:0; Huddersfield T. — Bolton Wanderers 1:0; Burnley—Leicester City 3:0; Sunderland —Manchester Un. 6:0; Liverpool — Tottenham Hotspurs 2:1; Sheffield Wednesday Newcastle Un. 3:2; Westbromwich Albion — Derby County 3:1; Westham Un. — Leeds Un. 3:2.

Sensacyjne zwycięstwo Sunderlandu przyniosło mu utracone tydzień temu prowadzenie. Natomiast dotychczasowy leader Newcastle po przegranej z Sheffield W. spadł na czwarte miejsce. Drugie i trzecie zajmują: Huddersfield Town i Burnley; następne zaś Bolton Wanderers i Sheffield W.

O niezwykłem wyrównaniu klasy w lidze angielskiej świadczy fakt, że pomiędzy leaderem, a stojącym na 9 miejscu Birminghamem jest zaledwie 5 pkt. różnicy.

W lidze II-giej bez zmiany prowadzi Hull City przed Swansea Town i Manchester City.

W Szkocji od dłuższego już czasu zmiany prowadzenia odbywają się jedynie wśród trzech czołowych klubów. Tym razem osiągnęły one po 25 pkt., a prowadzenie, dzięki lepszemu stosunkowi bramek, objął Glasgow Rangers, przed Motherwell i Aberdeen.

W Austrji pierwsza połowa mistrzostw ligowych wyłoniła już jako pewnego t. zw. „mistrza sierpniowego“ Brigittenauer A. C., który po zwycięstwie 5:1 nad Rudolfshüglem zebrał 17 pkt. i stosunek bramek taki, że dwa następne w klasyfikacji kluby: Rapid i Admira, mające po 15 pkt., nie mogą, w jednej, pozostającej im jeszcze do rozegrania, grze B. A. C-u — doścignąć. Pozatem w mistrzostwie: Hakoah — W. A. C. 5:2; Admira — F. A. C. 4:2; Wacker — Slovan 2:1. W spotkaniu towarzyskiem: Austria—Rapid 3:3; Simmering — Sportklub 3:3.

W Czechosłowacji najciekawszem było spotkanie Vienny ze Slavią (Praga), zakończone nieznaczną przegraną wiedeńczyków 1:2. Obie drużyny pokazały zupełnie równorzędną grę. Z ważniejszych spotkań lokalnych Sparta pokonała pewnie Victorię Žižkov 3:1, a D. F. C. w osłabionym składzie. — Meteor VIII 6:1.

Na Węgrzech F. T. C. pokonał, goszczącego tu mistrza sierpniowego Austrji, B. A. C. 3:1. Austrja wyjechała na tournee po Hiszpanji i Portugalji. Pozatem odbył się szereg małoważnych spotkań o puhar węgierski. Konflikt z Włochami zostaje likwidowany w błyskawicznem tempie.

W Szwajcarji, powracający z tournee po Hiszpanji mistrz Niemiec S. V. Fürth pokonał w Genewie Servette 1:0.

W mistrzostwach w okręgu Zachodnim jedyne spotkanie między ostatniemi w klasyfikacji klubami przyniosło zwycięstwo Fribourg—Etoile Chaux de Fonds 3:1; w okręgu centralnym prowadzą nadal Nordstern i Joung Boys. Jedyne spotkanie przyniosło zwycięstwo F. C. Bazylea nad Old Boys 3:1.

W okręgu wschodnim Winterthur pokonał swego lokalnego rywala Weltheim 2:1; F. C. Zurich—St. Gallen 3:2; Young Fellows — Blue Stars 5:1.

W Hiszpanji F. C. Barcelona przegrała ze słabo dotąd grającym Espanolem 2:3; Europa — zwycięstwem nad Garcią 4:2 zdobyła prowadzenie w mistrzostwie przed Barceloną. Na miejscu trzeciem — Sans mimo przegranej 1:2 z Sabadellem.

W Niemczech, ze względu na spotkanie międzypaństwowe ze Szwajcarją ruch sportowy specjalnie w okręgu południowym był mało ożywiony. Oto najważniejsze spotkania: Schwaben (Augsburg) — F. C. Fürth 3:1; V. f. B. Stuttgart — V. f. R. Heilbronn 3:2; Karlsruher F. V. — Union Böckingen 2:0; Phönix (Karlsruhe)—Kickers (Stuttgart) 2:1; I. F. C. Freiburg — Sportfreunde (Stuttgart) 5:3; V. f. R. Mannheim — Sp. V. Mannheim 5:3; Wormatia (Worms) — Sarbrücken 08 4:2; Hamburger S. V. — Eimsbuttel 7:3.

W Rumunji mistrzostwo sierpniowe zdobył znowu Kinizsi (Temesvar), bijąc Banatul 8:0.

We Francji w mistrzostwie Paryża C. A. Paris pokonał Stade Francais 1:0 i zdobył prowadzenie. Club Francais — C. A. S. G. 0:0; U. S. Suisse — Red Star Olympique 2:1.

W okręgu południowym mistrz Francji Olympique (Marsylja) pokonał F. C. Cette 3:1.

W mistrzostwie Belgji prowadzi Daring (Brukselia) po zwycięstwie nad A. A. Gantbise 6:2. Dotychczasowy leader Beerschot przegrał niespodziewanie z F. C. Antwerp 0:2;

Konferencja dwu ministrów odbyła się niedawno w Pradze między min. oświaty Hodrą i min. Stribernym. Radzono... nad ustaleniem terminu gry między Slavią i Spartą, pierwszy bowiem z ministrów jest w zarządzie Slavii, a drugi Sparty.

BOKS

Mickey Walker został oficjalnie uznany mistrzem świata wagi średniej.

Peter Latzo, mistrz świata wagi półśredniej (Polak z pochodzenia), pokonał w walce 10-rundowej Joe Simonicha.

Jimmy Delaney, doskonały amerykański bokser wagi ciężkiej pokonał na punkty boksera pochodzenia polskiego, Johnny Risko.

Domgoergen, mistrz Niemiec, wagi średniej zostaje zawodowcem.

Moracchini, mistrz Francji wagi muszej został pokonany w Londynie przez doskonale zapowiadającego się Anglika Ernie Jarvisa.

Johnny Curley, mistrz Anglji, wagi piórkowej pokonał w Londynie młodego niepokonanego dotąd Kid Friggy.

Fred Bretonnel pokonał w Waterbury (U. S. A.) Amerykanina Tony Traversa w 8 rundach na punkty. W ciągu tego samego wieczoru Jack Delaney (mistrz świata wagi półciężkiej) pokonał K. O. w 3 rundzie Jamaica Kida.

Mike Mc. Tique ex-mistrz świata wagi półciężkiej pokonał w 4 rundzie K. O. Soldier Kinga.

Phil Scott mistrz Anglji wagi ciężkiej pokonał w ciągu wieczoru dwu przeciwników: Francuza Sebillo i Włocha De Carolis.

Paolino przybył już do Ameryki i pierwszym jego przeciwnikiem ma być Kubańczyk Furpo. Pozatem przewiduje się spotkania z Monty Munnem i Jimmy Delaneyem.

RÓŻNE

Marcin Sipos, jeden z najlepszych pływaków świata w stylu klasycznym, zmarł na zapalenie opon mózgowych.

Do niedawna należał do niego rekord światowy na 100 mtr. z czasem 1:16, obniżony następnie przez Rademachera na 1:15.9, a ostatnio przez Fausta na 1:15.4.

Davos H. C., mistrz Europy w hockeyu lodowym, bawił na tournee po Niemczech, przegrywając w Monachjum do klubu Rissersee 4:7, grając z teamem Berlina 2:2, a przegrywając z Berliner S. C. (w którym gra tylko jeden Niemiec, pozatem Szwedzi i Anglicy) 3:1.

Wiener E. V., doskonały wiedeński klub hockeyowy pokonał po ciężkiej walce Spartę (Praga) 2:0.

Zawody w hali odbyły się w Berlinie i zgromadziły na starcie najlepsze siły Niemiec. Bieg 1000 mtr. wygrał dr. Peltzer w 2:47.7; trójbój sprinterów: Körnig (Wrocław) przed Asseyer i Thummem (Berlin).

W Paryżu odbył się bieg na przełaj im. Jana Vermeulena, wygrany przez Bergera przed Jolym i Lerredem.

Inny cross odbył się w Mans i przyniósł zwycięstwo Schnellmannowi.

W Medjolanie pobił Włoch Callegari rekord światowy w chodzie na 20 km., pokrywając je w 1:38:51 sek. Dawny rekord został ustanowiony parę tygodni temu przez Włocha Valente i wynosił 1:39:20.4 sek.

TENNIS

W ping-pongowem mistrzostwie świata największy sukces odnieśli Węgrzy:

W grze pojedyńczej panów: 1) dr. Jacobi (Węgry), 2) Mechlowics (Węgry), 3) Pillinger (Austrja). W grze pojedyńczej pań: 1) Megyansky (Węgry), 2) Gobbins (Anglja), 3) Flieiszman (Austria). W grze podwójnej: 1) Pecsi — dr. Jacobi (Węgry), 2) Mechlowics — Kehrling (Węgry).

W konkurencji drużynowej spotkanie finałowe wygrały Węgry, bijąc Austrję 5:4.

Zuzanna Lenglen w najbliższym czasie powraca do Europy i wraz z miss Browne zakłada na Rivierze szkołę tennisową. Również i Tilden przyjeżdża do Europy, by brać udział w konkursach niecejskich.

Mistrzostwa Victorii (Australia) wygrał Patterson, bijąc Crawforda 4:6, 6:3, 6:4, 6:4.

Lista związku nowojorskiego na pierwszem miejscu stawia Richardsa, mimo, że jest on zawodowcem. Wśród pań króluje mrs. Mallory.

Na turnieju w Genewie po raz pierwszy spotka się Borotra z najlepszymi rakietami niemieckiemi.

TADEUSZ SEMADENI

Na krótkich i długich dystansach

Dlaczego Ameryce brak stayerów, a Finlandji sprinterów

Dość zastanawiający jest fakt, który uderza nas niemal we wszystkich gałęziach sportu, że Finlandczycy, bezkonkurencyjni na dystansach długich, w sprintach nie mają nigdy nic do powiedzenia, podczas gdy Amerykanie, władający sportem na wszystkich jego polach, nie mogą jednak prawie nigdy wyjść poza ramy przeciętności, gdy chodzi o wysiłek długodystansowy.

O ile pierwsze wytłumaczyć jest nie trudno brakiem temperamentu u ludzi Północy, o tyle na drugie pytanie odpowiedź jest mniej łatwa. Przeszło stumiljonową bowiem ludność Stanów Zjednoczonych stanowią ludzie wszystkich ras; pomieszani są tam Anglo-Sasi w równej mierze z pełnymi temperamentu ludźmi południa, jak z flegmatycznymi Skandynawami i Finnami. Niema w świecie kraju tak różnorodnego, posiadającego tak wielką i nieprzebraną rozmaitość, posiadającego ludność tak pomieszaną, jak Ameryka. To też wszystkie sporty bez względu na ich specyficzny charakter kwitną tam wspaniale, każdy z nich znajduje tysiące lub setki tysięcy zwolenników, z których powstaje legjon championów. Na żadną gałęź sportu, uprawianą w Europie nie mogą Amerykanie nie patrzeć zazdrosnem okiem i przejść nad nią do porządku, tak jak Europa przechodzi nad ich base-ballem i ich piłką nożną.

Każda gra europejska, choćby usposobieniu Yankesów pozornie nie odpowiadała, musi tam być przeszczepiona, i bardzo szybko wyniesiona na wyżyny. Europejski football, europejskie rugby, water-polo, czy wreszcie taka rzecz, jak pływanie określonym stylem klasycznym, rażąco niezgodne z całym duchem sportu amerykańskiego, musi w Ameryce znaleźć wykonawców, by żadna z olimpjad nie ujrzała choćby jednej konkurencji, w którejby gwieździsty sztandar nie był godnie reprezentowany.

I mimo to, długodystansowców wielkiej miary Ameryka dotąd nie posiada. Czem wytłumaczyć fakt, że na sto kilka miljonów mieszkańców Stanów Zjednoczonych, niema jednego biegacza długodystansowego, któryby stał na poziomie dobrej klasy fińskiej lub skandynawskiej? Dlaczego nie znajdzie się tam między ludźmi flegmatycznymi, spokojnymi, których temperament nie ponosi ku sprintom, ani jeden talent większej miary?

Jeden z trenerów amerykańskiej drużyny olimpijskiej, dał na to odpowiedź, która nas może w pierwszej chwili zdziwić, ale która jest zapewne bardzo trafna: winę ponoszą tu.. samochody. — Każdy młodzieniec amerykański w życiu codziennem przestrzenie kilometrowe pochłania samochodem. Samochodem tym przyjeżdża na ściśle ograniczony czas treningu i dlatego unika biegów długich.

W KRZYWEM ZWIERCIADLE



PAAVO NURMI
rekordzista świata w biegach dystansowych

Przeciwstawieniem jego jest młodzieniec fiński. Czy to w miasteczku, czy na wsi, musi on zawsze odbywać dłuższe wycieczki pieszo w celach niesportowych, a tylko komunikacyjnych. Rolnik fiński nie posiada samochodu, który musi on zastąpić... nogami. Zimą odbywa te spacery na nartach. Długie chody i langlaufy narciarskie odbywa poza ramami sportu znaczna część ludności krainy Tysiąca Jezior. A taki trening, uprawiany stale, od niepamiętnych czasów, przez wszystkie pokolenia, musi też wytworzyć w narodzie specyficzne zdolności stayerowskie.

Z drugiej strony, nietylko w biegach Amerykanie nie mają dobrych stayerów. To samo odnosi się zarówno do kolarstwa, jak i do pływania. Na ostatniej olimpjadzie w finale na 1500 mtr. nie było ani jednego Amerykanina i już w półfinałach wyglądali oni bardzo marnie. A wszak na tej samej olimpjadzie triumfowali oni bezapelacyjnie w sprintach pływackich. — Niewątpliwie ma na to wpływ i ta okoliczność, że Amerykanie trenują stale w basenach, a 25-cio yardowa pływalnia nie usposabia dobrze do pochłaniania kilometrów. To jednak nie jest motywem decydującym, gdyż taki np. Arne Borg pływa też tylko w basenach. Najważniejszem wydaje się to, że przeciętny dzisiejszy Amerykanin jest człowiekiem z natury niecierpliwym, prowadzi życie gorączkowe wiecznego śpieszenia się wszędzie i zawsze, i dlatego nie lubi ćwiczeń, wymagających długiego wysiłku.

Poza maratończykami De Marem i Zuną i triumfatorkami La Manche, Ederle i Carson, Yankesi nie wydali żadnego wybitniejszego długodystansowca. Najlepsi biegacze amerykańscy rekrutowali się zawsze z pośród czerwonoskórych. A więc czerwonymi byli czy to w latach osiemdziesiątych, rekordman świata w biegu godzinnym, Deerfoot („Jelenie Nogi"), czy to na Olimpjadzie stockholmskiej Tewanima, drugi na 10,000 m. i Sockalexis, czwarty w Maratonie. — W nich tkwiły dawne tradycje i nie opanowała ich jeszcze gorączka życia miast amerykańskich.

Dziś zarówno Finnowie dbają o swych sprinterów, jak Amerykanie o długodystansowców. Z góry można jednak przewidzieć, że o ile Ameryce uda się po bezwzględnie dłuższych staraniach, wytworzyć u siebie prawdziwą wysoką klasę stayerów, o tyle dobrej klasy sprinterów na dalekiej północy trudno się będzie doczekać. Mogą się tam znaleźć wyjątki, jakieś przypadkowe talenty. Jednak właściwą domeną Finnów będzie zawsze bieg długi.



NAJLEPSI DŁUGODYSTANSOWCY ŚWIATA
Drużyna stayerów fińskich, która zwyciężyła na Olimpjadzie w biegu drużynowym na 3 klm. Stoją od lewej: Liewendahl, Ritola, Nurmi, Katz, Seppala



CHARLES PADDOCK
rekordzista świata w biegach krótkich



ARYSTOKRACI BIEGÓW SZYBKICH
Najlepsi sprinterzy amerykańscy na Olimpjadzie paryskiej. Stoją od lewej: Scholz, Paddock, Norton, Hill

PRZY KIEROWNICY NA SZOSACH WYŚCIGOWYCH

Wielkie tory samochodowe Europy i Ameryki



LINARI (Włochy)
zwyciężył wspólnie z Amerykaninem Mac Namara w ostatnich wyścigach 6-dniowych w Nowym Jorku

Amerykańscy kierowcy wyścigowi witani są zawsze w Europie z poważnym niepokojem. Ponieważ po wojnie nie zdarzyło się ani razu, żeby którykolwiek kierowca europejski wygrał wyścigi w Ameryce, lub choćby tylko zajął w nich honorowe miejsce, przeto amerykańskich demonów szybkości otacza pewien nimb, który każe uważać ich za niepokonanych. Jakże prędko jednak nimb ten, a z nim cały niepokój automobilistów Starego Świata rozwiewa się na terenie europejskim.

Od roku 1921, to jest od czasu, gdy nieodżałowanej pamięci mistrz James Murphy wygrał wyścigi o Wielką Nagrodę Francji, żadnemu jeszcze kierowcy z za Atlantyku nie udało się zdobyć którejkolwiek z europejskich wielkich nagród.

Nie należy mniemać, że to europejskie powietrze tak źle działa na wyniki Amerykan, lub powietrze amerykańskie na wyniki Europejczyków. Trudno również przypuścić, żeby swój wpływ wywierała tu długa podróż przez Ocean, gdyż w dzisiejszych czasach na ludzi nie działa ona zbyt silnie, a samochody to nie są przecież konie, które lepiej lub gorzej znieść mogą morską przeprawę. Pewien wpływ na to dziwne zjawisko ma dopiero niewątpliwie brak stałego treningu u przybyszów, przy doskonałem obznajmieniu z torem gospodarzy. Jest to jednak wpływ niewielki, gdyż okazało się z praktyki, że nawet po długotrwałym treningu goście uzyskują wyniki lepsze minimalnie. To też za główną przyczynę ciekawego zjawiska wzajemnej niepokonalności kierowców amerykańskich i europejskich, należy uważać znaczną różnicę zachodzącą w systemie torów wyścigowych z tej i tamtej strony Atlantyku, do których dostosowywana jest też konstrukcja samochodów wyścigowych.

W Ameryce wyścigi samochodowe są traktowane tak, jak każde inne sensacyjne widowisko i dlatego urządzają je wyłącznie na autodromach, gdyż w ten sposób widz ogarnia wzrokiem cały teren wyścigu i może przeżyć wraz z kierowcami wszystkie emocje ryzykownej jazdy.

Ponieważ autodromy pozwalają na osiąganie nieprawdopodobnych szybkości ponad 200 klm.-godz. i to na największych przestrzeniach, przeto amerykańskie samochody wyścigowe są budowane w ten sposób, aby mogły sprostać tej kolosalnej szybkości. Maszyna amerykańska, nastawiona na początku wyścigu na swą najwyższą wydajność, musi bez zmęczenia pracować nieprzerwanie aż do końca biegu.

Wyścigi zaatlantyckie wymagają zatem od samochodu tylko olbrzymiej wydajności, oraz dla bezpieczeństwa — dobrej statyczności na torze.

Ale to wszystko!

Zupełnie inaczej jest w Europie. Autodromy są tu traktowane raczej jako teren do prób, doświadczeń i pobijania rekordów, a wyścigi, do których przywiązuje się znaczenie nie widowiskowe lecz techniczne i sportowe, bywają organizowane prawie wyłącznie na torach szosowych.

Pod tą nazwą rozumiemy tor, który stawia samochodowi te wszystkie utrudnienia, jakie spotykamy podczas jazdy na szosie normalnej.

A więc zaledwie maszyna zdąży się rozpędzić na linji prostej, już trzeba ją hamować przed zakrętem, potem brać płaski zakręt, często pod ostrym kątem, dalej wjeżdżać pod ciężką górę, spadać z niej — słowem pokonywać wszelkie trudności terenu.

Tor szosowy wymaga zatem od samochodu nietylko dużej wydajności i stabilizacji, ale również wielkiej zwrotności, doskonałych hamulców i tego co się w języku technicznym zwie elastycznością. Widać stąd, że samochody amerykańskie, które wszystkich tych zalet nie posiadają, nie mogą dać sobie rady z trudnościami torów europejskich. Nawzajem maszyna zbudowana na Starym lądzie i przystosowana do torów szosowych, nie jest w stanie wytrzymać oszałamiającego tempa bolidów amerykańskich na gładkim torze autodromu.

Chcąc teraz zapoznać Czytelników z najsławniejszemi torami szosowemi, nie będziemy się wybierać za Ocean, gdyż wystarczy tylko zrobić mały tur po Europie.

Zaczniemy od Francji. — W ojczyźnie automobilizmu istnieją dwa sławne tory szosowe. Jeden z nich znajduje się w Monthlery obok znanego autodromu i posiada kształt bardzo nieregularnego wieloboku o długości obwodu 12500 metrów. Drugi tor francuski położony jest w Le Mans; ma on długość 17260 metrów i kształt ostrokątnego trójkąta. Prócz tych torów stałych, w całym szeregu miejscowości francuskich, jak w Boulogne sur Mer, Lyonie, Tours, Strassburgu etc. znajdują się tory niestałe, których szosy służą do normalnej komunikacji, a tylko czasem do wyścigów.

W Anglji, gdzie zabronione są wszelkie wyścigi na drogach publicznych, istnieje dotychczas tylko jeden tor szosowy, który dzięki temu nie wchodzi w konflikt z prawem, że znajduje się na małej, niezaludnionej wysepce Man. Tor ten jest co roku terenem słynnych angielskich zawodów motocyklowych, zwanych „Tourist Trophy". Obecnie buduje się w Anglji drugi tor szosowy w miejscowości Brighton. Będzie on gotów na sezon najbliższy.

Hiszpanja posiada bardzo piękny szosowy tor wyścigowy, położony w miejscowości Lasarte koło San Sebastian, tuż nad granicą francuską. Mierzy on w obwodzie 17.700 metrów.

Najbardziej znany z włoskich torów szosowych jest wspaniały tor Madonie, położony na Sycylji, pod ognistem południowem słońcem, na niesłychanie dzikim, górzystym terenie. Jest to najdłuższy tor szosowy na świecie, gdyż posiada w obwodzie 108 klm.; na tej przestrzeni znajduje się przeszło tysiąc niesłychanie trudnych skalistych zakrętów. Nic tedy dziwnego, że w sławnych wyścigach Targa Florio, rozgrywanych co roku na torze Madonie, najlepsza osiągnięta szybkość przeciętna wynosi zaledwie 73,5 km.-godz.

Z innych torów włoskich bardzo wybitny jest tor w Brescia, który rości sobie pretensję do miana najszybszego toru szosowego na świecie, ponieważ na nim osiągnięta została w wyścigu szybkość przeciętna 144 km.-g. Prócz powyższego posiadają Włosi jeszcze kilka torów szosowych w Rzymie, Garda, Lario i innych miejscowościach.

W Belgji znajduje się jeden sławny tor szosowy, położony w miejscowości Francorchamps koło Spa; ma on długości 14914 metrów.

Niemcy mają cały szereg torów, jak Eifel, Swinemünde i in., jednak parci ambicją posiadania toru wspaniałego, budują obecnie, nie szczędząc kosztów, ogromny 22-kilometrowy tor koło Adenau w Nadrenji, który zwać się będzie „Nürnberg - Ring" Ma on być skończony już w roku przyszłym.

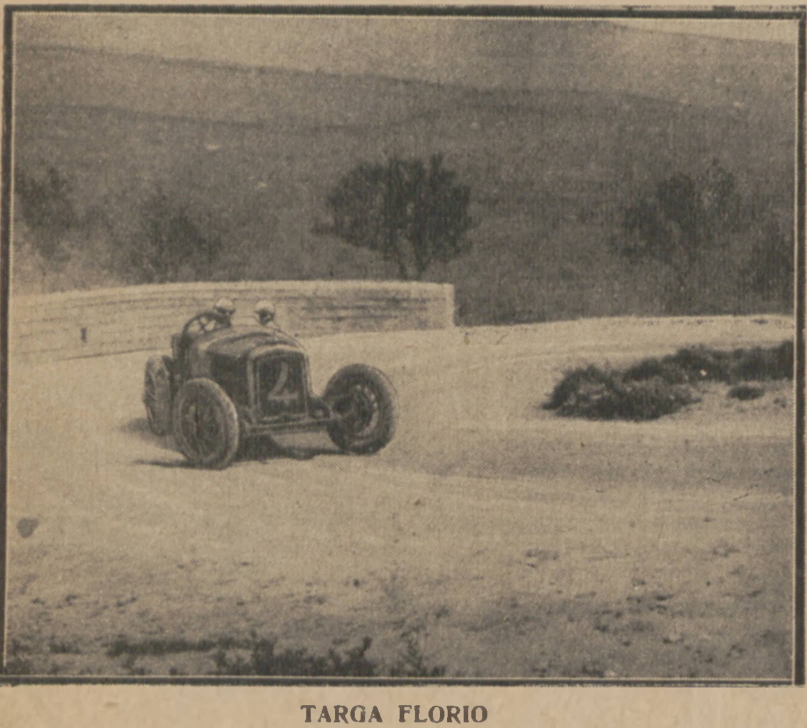
W innych państwach europejskich albo niema wcale stałych torów szosowych, albo też te, które istnieją, są zbyt małe, aby odgrywać jakąkolwiek rolę w międzynarodowym sporcie samochodowym. Do tych ostatnich należy również i jedyny w Polsce stały tor szosowy, który znajduje się na Błoniach Grunwaldzkich w Poznaniu. Posiada on długość okrążenia zaledwie 3100 metrów, co już w znacznym stopniu utrudniałoby urządzanie wyścigów przy licznej konkurencji, a ponadto szosy, które się nań składają, są zanadto wąskie i niebezpieczne. Jeżeli dodamy do tego liczne i trudne zakręty toru poznańskiego, to nie będziemy się dziwili, że szybkości średnie osiągane na nim nie przekroczyły 89 km.g.. Dlatego znacznie większe szanse rozwoju i międzynarodowego rozgłosu ma projektowany 5-cio kilometrowy tor, który ma być zbudowany już w roku przyszłym w parku miejskim na Bielanach pod Warszawą.

Miejmy nadzieję, że kierownicze czynniki sportu automobilowego w Polsce nie ustaną w pracy nad powyższemi projektami, od których jest uzależniony w znacznym stopniu rozwój polskiego sportu samochodowego i motocyklowego.

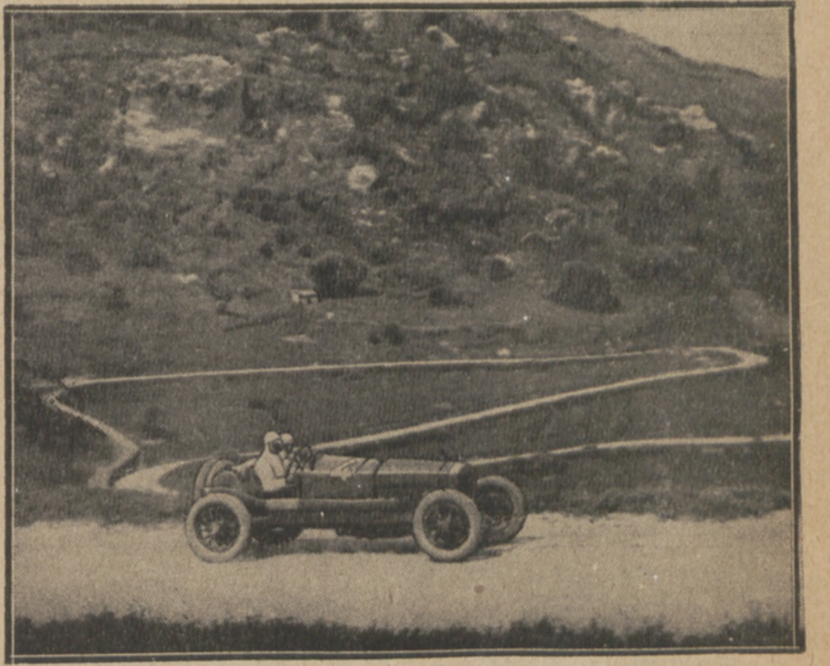
M. Krynicki



MAC NAMARA
triumfator nowojorskich six-days należy do najlepszych zawodników w tego rodzaju imprezach



TARGA FLORIO
Benoit na maszynie Peugeot podczas wielkich wyścigów na Sycylji



TARGA FLORIO
Malownicza trasa klasycznego wyścigu automobilowego

POCIĄG BEZ SZYN KOLEJOWYCH

Sensacją ostatnich dni w Strasburgu było przybycie do tego miasta pociągu automobilowego, złożonego z lokomotywy, posiadającej 2 motory o sile 90 H.P. i wagonu pulmanowskiego tego samego typu, jakie kursują na wielkich szlakach amerykańskich.

Szybkość tego jedynego w swoim rodzaju pociągu dochodzi do 55 klm. na godzinę Zarówno lokomotywa jak również wagon, pomimo swego dużego ciężaru spoczywają na kołach pneumatycznych. Wagon posiada również motor o sile 45 H.P., pozwalający mu poruszać się samotnie, kiedy przedostać się trzeba przez jakieś trudne do przebycia miejsce.

Pociąg ten przebył już przeszło 100 tysięcy kilometrów. Wyruszył on bowiem w podróż naokoło świata z Ameryki 31 marca 1925 roku, i po przebyciu wpoprzek Stanów Zjednoczonych, został przetransportowany do Europy, gdzie przebył już całą Belgję, Holandję, Niemcy, Rosję; obecnie po przebyciu Szwajcarji przejeżdża przez Francję, budząc wszędzie ogólne zdziwienie.

Amerykanie jednak są to ludzie praktyczni i dlatego też zarabiają w drodze, dzięki posiadaniu w wagonie stacji radjowej odbiorczej, urządzając seanse radjotechniczne, prócz tego zaś reklamują w sposób iście amerykański kilka największych wytwórni filmowych Nowego Świata.

Według pobieżnych obliczeń liczba osób, która oglądała już pociąg bez szyn, dosięga 50 miljonów.

SPORT W SŁUŻBIE WIEDZY

A więc i archeologowie uznali wartość sportu i zwrócili się o pomoc do niego.

Badania rzymskich wykopalisk w okręgu Saary postawiły uczonych — archeologów w obliczu konieczności zbadania dna i podwodnych brzegów tej rzeki. Ślady bowiem odkrytej starożytnej drogi wskazywały, że znajdować się na niej musiał most, zatopiony teraz przez nurty Saary.

Co robić?

Zwrócono się o pomoc do pływackiego klubu Saarbrücken 08. Chodziło o znalezienie paru nurków — amatorów, którzy zgodziliby się na zbadanie pod wodą szczegółów zatopionego mostu.

Nurkowie — pływacy znaleźli się bez trudu. Miasto dało silne lampy, palące się pod wodą i amatorzy nurkowania rozpoczęli parogodzinne, uciążliwe poszukiwania.

Wynik przeszedł wszelkie oczekiwania. Zbadano dokładnie szczegóły budowli, stwierdzono niezbicie, że są to szczątki starorzymskiego mostu na rzece Saarze.

Nagrodą dzielnych pływaków było, skreślone w gorących słowach podziękowanie Państwowego Instytutu Archeologicznego.

Czyż mógł przypuszczać skromny klub Saarbrücken 08, że dzięki wyszkoleniu sportowemu jego członków, zostanie rzucony jeszcze jeden promyk światła na ukryte w pomroce wieków tajemnice Cezarów i Augustów,

Skazy i cienie ligi piłkarskiej

Nowy snop światła na sprawę zmiany systemu rozgrywek o mistrzostwo

Ostatnie tygodnie sezonu piłkarskiego stały pod znakiem Ligi. Mówiono o niej wiele, pisano wiele, a ja sam, zbierając dla „Przeglądu" opinje szeregu wybitnych w świecie piłkarskim postaci miałem sposobność wielokrotnie o Lidze słuchać i mówić. To też gdy ostatnio na konferencji warszawskiej Liga oficjalnie niejako powstała, chciałbym, zanim sprawa przejdzie z dziedziny swobodnej wymiany opinji na teren dyskusji oficjalnej, jeszcze kilka słów w tej sprawie powiedzieć.

Nie należy uważać, że sprawa jest przesądzona. Zebranie klubów, uchwalających Ligę w Warszawie, abstrahując najzupełniej od meritum sprawy, nie jest żadnem forum oficjalnem. Dopiero walne zgromadzenie P. Z. P. N-u będzie tym terenem, na którym o dyskusji oficjalnej będzie mowa.

Najzupełniej nie mam zamiaru mówić o stosunku, jaki zajmie P. Z. P. N. do Ligi. Przedewszystkiem nie wiem, jakie są w tej sprawie opinje, po drugie sprawa Ligi nie była wogóle w łonie zarządu P. Z. P. N-u dyskutowana. Staram się ująć sprawę z ogólnego punktu widzenia, zanim jeszcze w powodzi argumentów w dyskusji szczegółowej i oficjalnej często na pierwszy plan się wybijających, niektóre ważniejsze i ogólniejsze punkty widzenia, snadnie utonąć mogą.

Co jest problemem centralnym całej sprawy Ligi? Podniesienie poziomu sportowego czołowych drużyn polskich, a przez to podniesienie ich stanu ekonomicznego. Wszyscy mniej więcej zgadzają się na to, że stan naszych czołowych klubów tak pod względem poziomu sportowego, jak i w dziedzinie gospodarczej jest opłakany. Wszyscy prawie upatrują przyczynę tego stanu w wadliwym ustroju organizacyjnym Związku, w złym podziale na klasy, w złym systemie rozgrywek o mistrzostwo.

Przeprowadzona swego czasu reforma, wprowadzająca po 6 klubów w okręgu do klasy A., stworzyła w Polsce 54 klubów A-klasowych. Było to wielkie nieporozumienie. Stworzono nie jedną polską klasę A., ale 9 okręgowych, stojących często na bardzo różnych poziomach.

Wady usunąć można dwojako. Albo dla ratowania systemu szuka się ulepszeń tego, co zrobiono i takiemi półśrodkami ratuje się sytuację, albo też, ryzykuje się operację zasadniczą, wstawiając w miejsce systemu, który okazał się nieodpowiedni, system inny.

Zbytnie, nadmierne pomnożenie klubów A-klasowych było najważniejszą przyczyną upadku. Chcąc to naprawić, trzeba zmniejszyć ich ilość. Będzie to operacja radykalna. Półśrodkiem w dzisiejszej sytuacji byłoby dzielenie bardzo licznej klasy A. na dwie części: jedną pierwszorzędną (Liga) i drugą, drugorzędną, okręgową. Nie możemy dziś przesądzać, który kierunek będzie lepszy. Osobiście jednak proste rozwiązanie, idące po linji radykalniejszej, wydaje mi się bardziej wskazane.

I tu doskonałe rozwiązanie tej sprawy znalazłem w pierwotnym projekcie inż. Kuchara. W rozmowie z nim nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że z jasnych i logicznie dobrze przemyślanych koncepcji wynika stanowczo jedna zasada. Liga i cała „rewolucja" staną się niepotrzebne, jeżeli uznając wady dzisiejszego ustroju, powiemy sobie: „zadużo mamy klubów klasy A., zmniejszmy ich liczbę do 16". Szczegóły projektu inż. Kuchara, zmierzające do zniesienia nieaktywnych okręgów wileńskiego, lubelskiego i toruńskiego, do zmniejszenia poza tem jeszcze ilości klubów w poszczególnych okręgach pozwalały na przeprowadzenie tej samej reformy, jaką zamierzono przez wprowadzenie Ligi, środkami bardziej łagodnemi, bez naruszania całości P. Z. P. N.-u, bez burzenia ram organizacyjnych. Redukcja klubów w klasie A. nie narusza ram organizacyjnych. Liga — istniejąc obok, pod, czy nad P. Z. P. N.-em — stwarza poważne trudności.

Najpoważniejszem bowiem problemem na jaki realizacja Ligi natknąć się musi, jest jej separatystyczny charakter. P. Z. P. N. należy do F. I. F. A-y i tem samem wszystkie kluby do niego należące są „prawemi" dziećmi światowego piłkarstwa. Każda organizacja powstająca obok P. Z. P. N-u będzie czemś innem. Trudno więc, chcąc zachować istniejące normy, przypuścić, by Liga mogła istnieć poza P. Z. P. N-em. Chyba tylko w P. Z. P. N-ie jako osobny okręg lub coś takiego.

Drugą jest kwestja personalna. Administracja Ligi nie może być odłączona od administracji P. Z. P. N-u. Jeżeli Liga jest częścią P. Z. P. N-u zarząd Ligi musi pozostawać w jakimś stosunku hierarchicznym do zarządu i walnego zgromadzenia P. Z. P. N-u. Jeżeli Liga jest czemś poza P. Z. P. N-em — to znowu uchwały i postanowienia zarządu Ligi nie mogą mieć żadnego znaczenia dla P. Z. P. N-u. To druga sprawa.

Dałyby się one mnożyć jeszcze bardzo długo. Już jednak z tych dwu poruszonych widzimy jak wielkie trudności istnieją, już po powstaniu Ligi i jaka jeszcze dokładna i szczegółowa dyskusja jest potrzebna.

Jak wiadomo W. G. i D. Z. P. N-u pracuje obecnie nad projektem zmiany systemu rozgrywek. Nie wiem, czy nie zapóźno, — ale w każdym razie widzimy, że zarząd P. Z. P. N-u przygotowuje również projekt, mający zapewne z jego strony wysnuć koncepcję reformy. O projekcie tym nie wiemy jeszcze nic.

Nie wiemy też jak dalej potoczy się dyskusja. To jedno tylko trzeba wiedzieć, — że nie wolno dyskutującym tracić przez czas dyskusji celów ogólnych z oka.

D.

Ze wschodniej stolicy sportu polskiego

Kontredans piłkarzy lwowskich. Żniwa dla polityków klubowych. Sporty zimowe

Aura obecna, zmuszająca do wysiadywania w zamkniętych lokalach, sprzyja szczególnie wylęganiu się różnego rodzaju plotek i nowinek. Najwdzięczniejszym tematem są naturalnie zmiany personalne, mające „zapewne" nastąpić w składach poszczególnych drużyn. Wtajemniczeni twierdzą iż mistrz Polski wzmocni się trzema zamiejscowymi graczami. Padają różne nazwiska, między innemi też reprezentacyjnego obrońcy Karasiaka. Rekompensatą dla Łodzi będzie Hanke, który podobno nosi się z zamiarem powrotu do rodzinnego grodu.

Podobno i u Czarnych nastąpić mają przesunięcia. Zawodowym kombinatorom sprawiła jednak w tym wypadku przykrego psikusa złoczowska Janina. Na podstawie duchowego pokrewieństwa Złoczowiaków z Czarnymi (przez opiekuna Janiny, ex gracza Czarnych p. Henryka Bilora) we wszelkich kombinacjach, dotyczących zmian składu Czarnych brano pod uwagę przedewszystkiem Janinę. Zdobycie przez drużynę tę klasy A obróciło w niwecz wszelkie pomysły i biedni kibice Czarnych zaczynać muszą znów od początku. To też najbardziej realną jest wiadomość o przejściu do Czarnych Domiczka z Lechji.

Również „Hasmonea" straszy inne kluby nowemi rezerwami. Czy biało - niebieska ekspansja pójdzie tym razem w kierunku Bugu, Dniestru, Prutu, Sanu, czy poprostu... Dunaju lub Pełtwi — o tem fama milczy uparcie.

Z nastaniem pory zimowej rozpoczyna się też okres walnych zgromadzeń, zebrań it.p. prac organizacyjnych, a raczej reorganizacyjnych. Lwowskie kluby chorują bowiem na manję reorganizacji. Prawie co roku występuje się z nowemi planami przebudowy ustroju, raz pod hasłem centralizacji, to znowu — najszerszej autonomii poszczególnych sekcyj. Efektem wielkich projektów jest to, iż po kilku miesiącach inowacji wszystko wraca do dawnego bytu, czyli innemi słowy przy pracy pozostaje dwu czy trzech ludzi.

Nie przeszkadza to naturalnie panom członkom, uchylającym się w czasie gorącego sezonu od pracy, występować na walnych zgromadzeniach z druzgocącą krytyką, formować opozycję i ruszać do boju o władzę. Zmiana rządów prawie nigdy nie przynosi zasadniczych ulepszeń organizacyjnych, a po pierwszym impecie wobec twardej rzeczywistości zapał mija i... znów w kółko Macieju.

Na pierwszy ogień ruszyła w tym roku Hasmonea, w innych obozach panuje chwilowo cisza, nie ulega jednak wątpliwości, iż w najbliższym czasie seismograf notować zacznie wszędzie energiczniejsze wstrząśnienia wewnętrzne.

Sezon zimowy zapowiada się we Lwowie pierwszorzędnie, ma się rozumieć o ile... zima dopisze.

Bardziej niż narciarzom dają się kaprysy aury we znaki łyżwiarzom. A szkoda doprawdy, gdyż rok bieżący mógłby stać się dla tego sportu we Lwowie przełomowym. Dzięki hockeyowi lodowemu łyżwiarstwo zyskało silnie na popularności, czego dowodem jest powstanie aż kilku nowych torów. Poza Tow. Łyżwiarskiem i Świtezią łyżwiarze będą dysponowali torem Pogoni na t. zw. Francówce, 19 p.p. na Cytadeli, 40 p.p. na Pohulance i wreszcie torem na Żelaznej Wodzie. Dodatnią stroną nowych tych terenów jest łatwy dostęp do wszystkich bez wyjątku. To też przyczynią się one niewątpliwie bardzo wydatnie do podniesienia poziomu łyżwiarstwa i hockeyu lwowskiego. Hockey lodowy zdobył sobie serca Lwowiaków wprost przebojem. Do zawodów o mistrzostwo stanie w r. b. prawdopodobnie 8 drużyn, a więc liczba, jaką się nawet stolica poszczycić nie może, tembardziej, że poza pierwszą drużyną istnieją w kilku klubach już i zespoły rezerwowe. Rozrost wszerz jest zjawiskiem nader dodatnim, to też spodziewamy się, iż Lwów odegra jeszcze w młodej tej dziedzinie sportowej rolę b. poważną.

Niemniej obiecująco zapowiada się sezon narciarski. Wybudowanie nowej skoczni na Zniesieniu (pod względem jakości druga w Polsce) otwiera zupełnie nowe horyzonty, tembardziej, że kluby nie mają zamiaru próżnować i wystąpią z bardzo obfitym i urozmaiconym programem. Odkładając bliższe szczegóły do najbliższych numerów, zaznaczymy jeszcze, iż wedle wszelkiego prawdopodobieństwa i saneczkarstwo przyjdzie wreszcie we Lwowie do głosu.

Jak więc widać Lwów otrząsnął się wreszcie z letargu i nie zaniedbując piłki nożnej, rusza energicznie we wszystkich dziedzinach naprzód. A celem marszu — odzyskanie przodującego stanowiska w sporcie polskim.

N. S.

Witajcie!

Przybycie triumfatorów nowojorskich do Warszawy

W dniu 18 grudnia Warszawa sportowa z okrzykiem entuzjazmu na ustach, roziskrzonemi oczyma i szeroko rozwartemi ramionami przyjęła tych, którzy do miljonów mózgów amerykańskich zdołali wbić na długo, jeśli nie na zawsze, nieznane im dotychczas słowo: „Poland".

To też razem z tłumem tych, którzy w zimny ranek grudniowy, mimo niepewności przyjazdu jeźdźców, przybyli tłumnie na dworzec, aby witać zdobywców Puharu Narodów: mjr. Toczka, rtm. Królikiewicza i por. Szoslanda — wołamy na całą Polskę: Niech żyją, niech żyją, niech żyją!

*

Jak Warszawa witała zwycięzców

18 grudnia 1926 r., godzina 8.40 rano.

W salonie recepcyjnym dworca przyjazdowego pełno znakomitości ze sfer wojskowych i cywilnych. Pułk. Zahorski, ppłk. Ulrych, szef departamentu M. S. Z., płk. Matuszewski, amerykański attache wojskowy pułk. Mc. Kenny, płk. Biskupski, płk. Wirski, kpt. Klotz, por. Olchowicz, komendant obwodu warszawskiego „Strzelca" p. Niedziałkowski, wielu dziennikarzy oraz delegacje różnych kobiecych zrzeszeń i klubów.

Naraz znak dyżurnego kolejarza: pociąg wchodzi na stację. Chwila poszukiwań i oto potężne ramiona jednego z oficerów już obejmują rtm. Królikiewicza... [illegible]

Wokoło czuć jakiś radosny, podniosły nastrój: wszyscy się śmieją, są radośni i szczęśliwi; składają kawalerzystom piękne wiązanki kwiatów.

W krótkich, mocnych słowach sypią się nie napuszone komplementy, ale mocne, zwarte słowa prawdziwego uczucia i niekłamanego zachwytu.

Specjalna warta strzelecka prezentuje broń.

Pułk. Zahorski w imieniu komitetu przyjęcia, krótkiem, jędrnem przemówieniem wita naszą dzielną trójkę, podkreślając niezwykły sukces propagandowy, osiągnięty na ziemi amerykańskiej dzięki wielkim umiejętnościom i brawurze naszych kawalerzystów.

W imieniu miasta zwycięzców wita prezydent Warszawy p. Jabłoński.

Okrzyk pułk. Zahorskiego: „Zwycięzcom cześć!" podchwytują obecni. Przenosi się on na ulicę, gdzie rozbrzmiewa długo wśród licznie zgromadzonych tłumów.

Orkiestra 36 p.p. gra triumfalnego marsza.

Okrzykom i wiwatom niema końca.

*

W niedzielę o g. 5 po poł. p. prezydent Mościcki przyjął zwycięzkich jeźdźców mjr. Toczka, rtm. Królikiewicza i por. Szoslanda, na specjalnej audjencji na Zamku.

P. prezydent z niezwykłem zainteresowaniem przysłuchiwał się ciekawym i barwnym opowiadaniom o przebiegu konkursów i sukcesach naszych kawalerzystów.

OSTATNIE NOWINY ZAGRANICZNE

Szereg aktualnych, międzynarodowych spraw piłkarskich domagał się od dłuższego czasu załatwienia przez naczelną magistraturę footballu światowego — zarząd Fify.

Zebranie paryskie zarządu z dn. 11 i 12 b. m. powzięło szereg decyzyj, które niestety, mogą wywołać w piłkarstwie europejskiem, jeżeli nie bunt oficjalny, to w każdym razie wiele fermentów.

Najważniejsza sprawa — kaperowanie graczy przez Amerykę, niesłychanie żywotna dla dotkniętych tem najboleśniej Austrji i Irlandji, zakończyła się stwierdzeniem bezsilności Fify. Przywołano do porządku związek amerykański, polecając mu zaprzestać ściągania graczy europejskich.

Sprawa odszkodowań za złamanie kontraktów przez zaoceanicznych uciekinierów będzie poruszona dopiero na przyszłym kongresie Fify w Helsingforsie. Jednocześnie stwierdzono, że ustalone w Rzymie art. 42 i 44, dotyczące wymiany graczy stosują się zarówno do amatorów jak i do zawodowców.

Sprawa konferencji czterech państw w Pradze, zakończyła się niepomyślnie dla Europy Środkowej. Fifa, której zabrakło energji na sanację stosuneczków amerykańskich, wykazała w odniesieniu do uchwał praskich niesłychaną wprost stanowczość i siłę.

Uznając bowiem, że uchwały konferencji wkraczają w kompetencje zarządu Fify, ostatnia nie przyjęła ich do wiadomości, i wyłoniła komisję, w której skład weszli: Meisl (Austrja), Bonet (Szwajcarja), Linneman (Niemcy), Ferfetti (Włochy) i Delaunay (Francja). Komisja owa ma zastanowić się czy jest wogóle potrzebne stworzenie rozgrywek o puhar europejski.

Puhar środkowo-europejski nie został również zatwierdzony ze względu na nieprzedstawienie jego statutu.

Głosy oburzenia w państwach zainteresowanych w konferencji praskiej są tak silne, że konsekwencje uchwał Fify nie dadzą na siebie długo czekać.

Szwajcarja — Niemcy, spotkanie międzypaństwowe rozegrane zostało w Monachjum wobec 40,000 widzów. Z dotychczasowych 11 spotkań wygrały: Niemcy 6, Szwajcarja — 3, a 2 zakończyły się nierozegraną.

Druzgocząca klęska Szwajcarii w Austrji 1:7 rokowała Niemcom wysokocyfrowe zwycięstwo. Tymczasem ambitna, odmłodzona drużyna państwa związkowego zatriumfowała, nad złożoną z weteranów drużyną niemiecką i wygrała 3:2.

U gospodarzy zawiódł przedewszystkiem Harder (H. S. V.), który jako środek ataku zdezorganizował zupełnie swój napad.

Grę prowadził Mutters poza zaliczeniem Niemcom jednej bramki ze „spalonego" — bardzo dobrze.

PORAŻKA ŚWITKA W PARYŻU

Od kilku lat przebywa stale w Paryżu polski bokser wagi półśredniej Świtek. Odniósł on już dotychczas kilka poważniejszych sukcesów, a w roku 1923 zdobył amatorskie mistrzostwo Paryża w wadze półśredniej, co było nielada sukcesem. Podczas VIII Olimpjady w r. 1924 Świtek był członkiem polskiej drużyny olimpijskiej i z bokserów polskich spisał się on bezwzględnie najlepiej.

Przed kilku dniami Świtek brał udział w wielkim dniu bokserskim w cyrku paryskim. Przeciwnikiem jego był znany bokser miejscowy Max Heim. Spodziewano się łatwego zwycięstwa Heima, tymczasem Świtek trzymał się doskonale i uległ renomowanemu przeciwnikowi dopiero na punkty po 8-rundowej, zaciętej walce.

L'Auto, wielki francuski dziennik sportowy słynie z doboru swych polskich korespondentów, podających jedynie wiadomości bądź-to nieprawdziwe, bądź obniżające wartość sportu polskiego. Oto nowy „kwiatek" sympatji i rzeczowości tego dziennika: omawiając zawodowstwo piłkarskie świata, wymienia autor 12 państw, które oficjalnie porzuciły amatorstwo. Trzynastem ma być w najbliższym czasie Polska. W czasie, gdy w naszym kraju, bardzo zresztą nikłe wiadomości o zawodowstwie są energicznie dementowane, lansowanie podobnych pogłosek przez poważny organ sportowy francuski potwierdza jeszcze raz naszą niezbyt przychylną opinję o l'Auto, które w najbliższym czasie winno się znaleźć na indeksie u sportowców polskich.

Energiczny kapitan. Pirlot (Stendarth Liege) miał odwagę wykluczyć z gry znanego gracza reprezentacyjnego Belgii skrzydłowego Ditzlera, za nieodpowiednie, zbyt głośne zachowanie się na boisku.

Wiedeń. Admira — Sportklub 3:0; Hakoah — B.A.C. 1:1; Wacker — F.A.C. 2:1; Slovan — W. A. C. 3:2; Rudolfshügel — Hertha 2:2. W mistrzostwie prowadzi B. A. C. Rapid wyjechał na tournee do Egiptu.

Monachjum. München 1860 — I. F. C. Nürnberg 1:0.

Zagrzeb. Gradjanski — Vienna (Wiedeń 5:1 (3:0) i 3:3.

Budapeszt. Finał o puhar amatorski Kispesti — Uniwersytet 4:3 (1:1, 1:1) po dwu przedłużeniach. Rozgrywka o puhar zimowy Vasas — Nemzeti 4:2 (3:0); 33 F. C. — III Kerület 1:1 (1:1).

Praga. Sparta — Teplitzer F. K. 3:1; Victoria Žižkov — team amatorski 5:1; D. F. C. — Union Žižkov 10:0 (4:0); Slavia — Cechoslovan 7:2

Leicester. Szkocja — Anglia 4:1. Drużyny amatorskie.

Bruksella. Hockey ziemny Anglia — Belgja 10:0 (5:0).

Brno. Hockey lodowy Wiener E. V.— Brünner E. V. 3:1 (0:1).

Berlin. Turniej hockeyu lodowego Wiener E. V. — Oxford Canadians 6:1; Berliner S. C. — repr. narodowa Niemiec 3:3; Wiener E. V. — międzynarodowa drużyna Wiener E. V. 7:0; Oxford Canadians — repr. narod. Niemiec 1:1. Drużyna Wiener E. V. jest najgroźniejszym pretendentem do zdobycia mistrzostwa Europy.

POTRÓJNA ŁAMIGŁÓWKA ŚWIĄTECZNA

Rozwiązania zamieszczonych poniżej trzech łamigłówek należy nadsyłać razem, na zwyczajnych kartach pocztowych, na których nalepić równie trzeba kupon konkursowy. Odpowiedzi przyjmowane będą do dnia 8 stycznia 1927 roku, przyczem szybkość rozwiązania będzie brana pod uwagę przy losowaniu nagród. Redakcja wyznacza ich 10, a mianowicie:

I nagroda prenumerata roczna „Przeglądu Sportowego", oraz 9 nagród książkowych.

	1) BOKSERSKA	2) PIŁKARSKA	3) KOLARSKA
1.	a	a	a
2.	a a a	a a a	a a a
3.	b b c c d	a a a b b	a a a a a
4.	d d e e e e e	b b ć c e g g	a a b b c c d
5.	e e e f g g i k k	i i i i i i i i i	e e e g g g h i i
6.	k k k l l m m n n n n	k k k k ł ł ł ł ł ł ł	i i i i j j k k ł ł ł
7.	n o o o o o o r r	ł ł m n n n n n ń	ł m m m n n n n n
8.	r r r s s s s	ń ö o r s s s	n o o o o o p
9.	t t w w w	s s t t u	r r r r s
10.	z y y	u u w	s u v
11.	y	z	z

ZNACZENIE WYRAZÓW

Łam. Bokserska. 1) Spółgłoska, 2) popularne imię pięściarzy w Ameryce, 3) czołowy bokser polski, 4) mistrz świata wagi półciężkiej, 5) imię i nazwisko cudzoziemskiego pięściarza, który walczył ostatnio w Warszawie, 6) nazwisko naszych dwu znanych braci— bokserów, 7) amatorski mistrz Niemiec, 8) niedawno zdetronizowany mistrz świata — murzyn, 9) wybitny bokser poznański, 10) inicjały jednego z klubów śląskich, 11) samogłoska. Środkowe litery czytane z góry na dół dadzą wyraz środkowy — poziomy.

Łam. Piłkarska. 1) Spółgłoska, 2) pierwsza sylaba nazwy świetnego klubu I ligi angielskiej, 3) reprezentacyjny piłkarz jugosłowiański, 4) dawny nasz repr. bramkarz, 5) wielokrotny repr. napastnik Polski, 6) jeden z mistrzów okręgowych, 7) doskonały obrońca lwowski, 8) najpopularniejszy piłkarz stolicy, 9) ostoja ataku ex-mistrza Łodzi, 10) inicjały czołowego klubu polskiego, 11) samogłoska. Środkowe litery czytane z góry na dół dadzą wyraz środkowy-poziomy.

Łam. Kolarska. 1) Spółgłoska, 2) część nazwiska, powtarzająca się nader często u Belgów i Holendrów, 3) gwiazda kolarstwa polskiego, 4) ex-mistrz Francji w sprincie, 5) triumfator wyścigów sześciodniowych, 6) mistrz Polski na torze, 7) znany w Warszawie włoski jeździec z prowadzeniem, 8) francuski szosowiec, 9) mistrz Danji, który startował w naszej stolicy, 10) pseudonim kolarza warszawskiego, 11) samogłoska — środkowe litery czytane z góry na dół dadzą wyraz środkowy poziomy. W jednym z wyrazów, po odgadnięciu, literę l należy zastąpić przez ł.

KUPON
KONKURSOWY
do potrójnej łamigłówki
świątecznej
„PRZEGLĄDU SPORTOWEGO"

Odpowiedzi redakcji

P. Asterloff, Krasnystaw. Tak, czy inaczej, — dobrze, że jest!

P. Florjan Mikus, Poznań. Rozwiązanie trafne.

„Stały Czytelnik ze Lwowa". Pisaliśmy o tem w lipcu. Temat ten zresztą poruszymy niebawem jeszcze raz. Odpowiedzi listownych nie wysyłamy.

P. Gaworski (?), maj. Borkowo — Wielkie, ziemia Płocka. Przekazaliśmy administracji. Nazwisko nieczytelne.

P. W. Rychl., Bydgoszcz. Bardzo uprzejmie prosimy i czekamy. Ze względu na koniec sezonu może Pan będzie łaskaw podać zdobycze ogólne, — nie pomijając rzecz prosta, aktualności.

P. Zygm. Rozał. Warszawa. Tematy te poruszaliśmy i omawialiśmy niejednokrotnie. Zamieściliśmy też szereg zdjęć z tej dziedziny. Pozatem zawsze do usług!

P. Jak. Wald. Stryj. Prosimy o syntetyczne ujęcie ubiegłego sezonu i omówienie ważniejszych wypadków. Pismo zaczynamy wysyłać.

Czytelnia uczn., Drohiczyn. Przekazaliśmy administracji.

P. Miecz. Prusin. Warszawa. Najzupełniej podzielamy zdanie pańskie i trzymamy się tych samych zasad. Niemniej szereg słów pochodzenia obcego zdobyło sobie tak dalece prawo obywatelstwa w języku polskim, że zastępowanie ich nowotworami byłoby tylko koncesją na rzecz doktrynerskiego puryzmu językowego.

P. J. K. 18, Kraków. Rekordzistą jest ten, kto pierwszy zdobędzie odpowiedni wynik. Wyrównanie — nie jest rekordem. Adresów, o które Pan pyta, niestety nie znamy. Freyer jest Polakiem.

Rozmaitości

Komisja egzaminacyjna warszawskiego koleg. sędziów wyjeżdża wkrótce do Radomia, celem przeprowadzenia tam egzaminów sędziowskich, gdyż liczba egzaminowanych sędziów w tem mieście jest nieproporcjonalnie mała w stosunku do ilości klubów i rozgrywanych meczów.

Chorąży Danek, jeden z lepszych graczy klasy B W. O. Z. P. N. wstąpił do Orkanu, gdzie będzie grać obok swego dawnego kolegi klubowego z Pogoni, Nicola. Orkan zyskuje w nim gracza o dużej technice, jak również o nieprzeciętnej pracowitości.

B-klasowy klub W. O. Z. P. N-u Pogoń ma w niedługim czasie wystąpić ze związku i stać się zespołem czysto wojskowym.

W. O. Z. P. N. postanowił podobno zająć wobec projektu utworzenia ligi stanowisko nietylko negatywne, lecz nawet zawiesić kluby A-klasowe, dążące do zmiany dotychczasowego sposobu rozgrywek o mistrzostwo Polski. Jak z tego widać, zbliżające się walne zebranie okręgowego związku na tle walki o utworzenie ligi zapowiada się bardzo burzliwie.

Słowacki, bramkarz Marymontu, okazał się na meczu Skra — Marymont jednym z lepszych bramkarzy klasy C, przyczyniając się do osiągnięcia wyniku remisowego przez swą drużynę.

Hockeyowy trójmecz selekcyjny w Zakopanem. Dzięki uprzejmemu poparciu inż. Stryjeńskiego, udało się ruchliwemu zarządowi Pol. Zw. Hock. na łodzie załatwić wszystkie sprawy związane z urządzeniem w dn. 28 i 29 grudnia w Zakopanem trójmeczu hockeyowego Warszawa — Lwów — Kraków, który mieć będzie charakter zawodów selekcyjnych przed mistrzostwami Europy. Będą to pierwsze w Polsce międzyokręgowe zawody hockeyowe. Inicjatywie P. Z. H. L. należy ze wszechmiar przyklasnąć i powitać z uznaniem stanowisko komisji uzdrowiskowej w Zakopanem.

OTWARCIE SEZONU ZIMOWEGO
w ZAKOPANEM

Pierwsze zawody narciarskie. Celem wstępnego przeglądu tegorocznych sił narciarskich, urządziła S. N. P. T. T. w niedzielę, 19 b. m., próbny bieg dla seniorów wszystkich klas. Trasa biegu, długości 9 klm., wiodła w terenie przeważnie płaskim, w najbliższej okolicy Zakopanego. Warunki śniegowe doskonałe.

Do konkurencji stanęło 30 zawodników, z czego bieg ukończyło 21. Zawody zakończyły się zwycięstwem „młodych" nad dotychczasowymi „asami" narciarskimi. Z tych ostatnich do biegu nie stanęli: J. Bujak, A. Krzeptowski I, M. Zaydel I t. d., w czasie zaś konkurencji odpadli Fr. Bujak i A. Krzeptowski II.

Osiągnięte czasy są bardzo średnie i dowodzą, że zawodnicy nasi stają dopiero u początku swego tegorocznego treningu. Szczegółowe wyniki biegu są następujące:

1) Czech Bronisław (S. N. P. T. T.) 44 min. 59 sek., 2) Żytkowicz Władysław (S. N. P. T. T.) 45 min. 22 sek., 3) Suleja Władysław (S N. P. T. T.), 45 min. 58 s., 4) Motyka Zdzisław (S. N. P. T. T.) 46 min. 24 s., 5) Szostak Karol (S. N. P. T. T.) 47 min. 18 s., 6) Król Eugenjusz („Sokół") 47 min. 48 s. i Motyka Juljan („Sokół") 47 min. 48 s., 7) Kuraś Stanisław (S. N. P. T. T.) 47 min. 53 sek., 8) Schiele Kazimierz (S. N. P. T. T.) 48 min. 27 sek., 9) Sieczka Stanisław („Sokół"), 48 min. 58 sek., 10) Skupień Stanisław (S. N. P. T. T.) 49 min. 18 sek.

Równocześnie odbył się na tej samej trasie, długości 4 i pół klm., bieg juniorów, których startowało 7. Pierwsze miejsce w tym biegu zajął Berych Władysław (S. N. P. T. T.) w czasie 24 min. 32 sek., drugie pani Loteczkowa (K. T. N.) w czasie 29 min. 20 sek.

Kurs narciarski podczas feryj Bożego Narodzenia w Zakopanem organizuje państwowy instytut wychowania fizycznego w Warszawie, otrzymując subsydja od ministerstwa W. R. i O. P., oraz spraw wojskowych. Na kurs zgłosiło się 43 osoby, w tem 10 pań. Kurs będzie trwać od 3 do 15 stycznia. Nagrody dla zwycięskich drużyn w rozgrywkach międzyszkolnych ofiarowało dotychczas kuratorjum warszaw. i M. W. R. i O. P. Przewidziane są nagrody od ministerstwa spraw wojskowych.

OSTATNI MECZ RUGBY
w WARSZAWIE

Orzeł Biały—A. Z. S. 12:6

W niedzielę na boisku 1 p. lotniczego odbył się ostatni w tym sezonie mecz rugby pomiędzy K. S. „Orzeł Biały" a drużyną A. Z. S-u. Mimo silnego wiatru i ciężkiego boiska gra prowadzona była w tempie szybkiem, co stwarzało sytuacje nadzwyczaj emocjujące i efektowne. Mecz rozpoczyna „Orzeł Biały", grając pod wiatr. Od początku gra prowadzona jest fair i nadzwyczaj ambitnie.

Do przerwy dzięki wiatrowi A. Z. S. uzyskuje przewagę i zdobywa 6 punktów (2 „essai"). Po przerwie inicjatywę przejmuje „Orzeł Biały", dla którego Kramer z rzutu wolnego uzyskuje 4 punkty.

Na dziesięć minut przed końcem Ługowski po bardzo efektownym przeboju robi pierwsze „essai", a w parę minut później drugie, zdobywając w ten sposób 8 punktów dla swych barw. Sędziował p. Amblard.

ZAWODY SZKOLNE i SOKOLE
w ŁODZI

Piłka siatkowa zdobywa sobie w Łodzi coraz większe powodzenie. Co niedziela rozgrywa się tu szereg zawodów, głównie między drużynami szkolnemi.

W niedzielę, dnia 19 b. m. odbyły się spotkania następujące: Seminarjum żeńskie — szkoła Prycewicza 30:11; Harcerski Kl. Sp. — Zgromadzenie Kupców 25:22; Szkoła Wiśniewskiego — Oświata 26:30; Szkoła Kupców — Szkoła Kopernika 26:30; Szkoła Prycewicza — H. K. S. 28:25; Gimn. Zimowskiego — Widzew 28:26; H. K. S. — Uczniowski K. S. 25:27; Y. M. C. A. — Drużyna Harcerska im. Batorego 30:18; Szkoła Prycewicza — Seminarjum Nauczycielskie 11:30; H. K. S. — Wyższa Szkoła Realna 25:27; Oświata — Szkoła Wiśniewskiego 30:26.

Zawody atletyczne Sokoła

W dniu 8 b. m. odbyły się zawody ciężko-atletyczne o mistrzostwo okręgu łódzkiego w lokalu gniazda Łódź I.

Kierownictwo zawodów objął naczelnik, Antoni Lindner, przy pomocy pp. Kwiatkowskiego i Herudzieńskiego.

Do zawodów stanęło 18 zawodników — sokołów. W programie pięciobój w dźwiganiu ciężarów i walki francuskie.

W skład pięcioboju weszło: rwanie jednorącz, podrzucanie jednorącz, siłowe wyciskanie oburącz, rwanie oburącz i podrzucanie oburącz.

W wadze koguciej mistrzostwo przyznano Włodzimierzowi Ignatowiczowi, który wypchnął 322 klg., drugie miejsce zajął Rydzynkiewicz; w wadze piórkowej — Syrek 272 klg.; w wadze lekkiej — Gerszon 330 klg.; w wadze średniej — Furmański 310 klg.; w wadze ciężkiej — Turek 336 klg.

Najlepszym bezsprzecznie był Ignatowicz, który ważąc sam 57 klg. —wypycha jednorącz 57,5 klg. (rekord polski).

Dobrze zapowiada się sokół Turek z wagi ciężkiej, oraz Furmański ze średniej. W walkach francuskich pierwsze miejsca i mistrzostwa zdobyli:

W wadze koguciej Gryc — bardzo dobrze zapowiadający się młody zawodnik; w wadze piórkowej — Ignaszewski; w wadze lekkiej — Stępień; w wadze średniej — Furmański, najlepiej ze wszystkich się zapowiadający.

Organizacja zawodów wzorowa.



Zdjęcie nasze przedstawia I drużynę piłkarską Klubu Sportowego Jutrzenka (Kraków). Lecz nie myślmy, by owa jedenastka była jądrem sportowem klubu krakowskiego. Zaszczytne trzecie miejsce zajmowane przez nią w mistrzostwach jednego z najsilniejszych okręgów piłkarskich w Polsce, mimo, że nie dało jej należnego miejsca w przyszłej lidze piłkarskiej, świadczy wymownie o wysokim poziomie piłkarzy Jutrzenki. A jednak kierownictwo klubu potrafiło ogarnąć szersze horyzonty sportowe i działalność klubu stała się żywem zaprzeczeniem działalności zasadniczej większości klubów sportowych w Polsce.

Rzućmy okiem w sprawozdania wszelkich gałęzi sportów. Jutrzenka znaczy się tam zgłoskami triumfalnemi. W pływaniu daje nam takie gwiazdy, jak rodzina Schönfeldów, Ritterman, mistrzowska drużyna water-polo; w tennisie: najlepsze w Polsce place tennisowe i doskonały narybek, wychowany doświadczonemi rękami trenerów zagranicznych; w lekkiej atletyce Gumplowicza, jednego z najlepszych sprinterów polskich, przyszłą gwiazdę sportu naszego; w narciarstwie i łyżwiarstwie szereg intensywnych poczynań, rokujących piękny rozwój sportów zimowych.

Słowem Jutrzenka jest klubem all round.



RUSINOWSKI (ZAGŁĘBIANKA)
utalentowany obrońca, b. gracz Sparty lwowskiej.



RUBINFELD (HAKOAH)
Najmłodszy środkowy napastnik Nowego Sącza.

O PIERWSZEŃSTWO w PIŁCE SIATKOWEJ
ROZGRYWKI W STOLICY

A. Z. S. II—Szkoła Żuchowskiego (2:1) Mecz ten o charakterze rewanżowym nie należał do ciekawych. Obie strony przewidywały wynik spotkania i nie wiele starały się o jakość gry. A. Z. S., będąc pewnym wygranej gra opieszale, bez planu, Żuchowski zaś przygotowany na porażkę, nie przeciwstawia ładnej, ofensywnej gry.

Nic też dziwnego, iż podobne mecze są mało interesujące. A co gorsze, tracą one nawet swoje znaczenie wychowawcze i propagandowe, bo gdy niema chęci i zapału do gry wśród drużyn, czy można dobrze grać i zainteresować swą pracą publiczność.

A przecież o to nam chodzi, prowadząc rozgrywki. Największą zaletą obu drużyn było zmniejszenie do 65 proc. błędów, przy serwowaniu piłki i podawaniu jej na ścięcie. Wynik poszczególnych gier 13:15; 15:11; 15:9 dla A. Z. S. Sędzia T. Chrapowicki.

Szkoła Żuchowskiego — Państwowe Seminarjum Nauczycielek Rzemiosł 2:1. Po raz pierwszy przeprowadzone spotkanie drużyny żeńskiej z męską wykazało dużą różnicę systemu i poziomu gry. Drużyny męskie starają się jaknajwięcej strzelać, by zdobywać punkty, drużyny żeńskie dążą do tego samego celu za pomocą przerzucań piłki w miejsca, nieobstawione przez przeciwnika.

Trzeba stwierdzić, iż dziewczęta przeciwstawiły drużynie męskiej i to jednej z lepszych szkolnych b. dzielną obronę, wykazując dużo poświęcenia i ambicji. Drużyna Seminarjum przy dobrej znajomości prawideł gry i dobrej orjentacji jest jeszcze zamało zgraną, nie posiadająca jeszcze planu w zagraniu piłką. Lepszą jest w obronie, jak w ataku.



DRUŻYNA 5 P. S. P.
zdobyła mistrzostwo D. O. K Przemyśl.

Drużyna ta jednak, ze względu na posiadany materjał o dobrym rozwoju i orjentacji, może po pewnem ćwiczeniu należeć do silnych zespołów żeńskich. Wyniki: 15:10, 12:15, 15:4 dla Żuchowskiego. Sędzia T. Chrapowicki.

Szkoła Tymińskiej — Państw. Sem. Nauczycielek Rzemiosł 2:0. Drużyna Tymińskiej swą grą sprawiła radość wśród obecnych na sali i ożywiła publiczność, zmęczoną poprzedniemi spotkaniami.

Było to jedno z najciekawszych spotkań niedzielnych, było ono jednocześnie stwierdzeniem, co potrafi zrobić drużyna słaba fizycznie, nierówna wzrostem, przy pewnem zgraniu i dobrem przeprowadzaniu piłki, mając nawet przeciwnika silnego fizycznie. Wychowanki Tymińskiej nie pokazały swej normalnej gry, cechującej się spokojem i większą ilością ściętych piłek. Powinny one jeszcze popracować nad serwowaniem jedną ręką, przeprowadzaniem ataku w trójkę, a nie w dwójkę i częstszem strzelaniem. Wyróżniły się Tacikowska, Staszewska i Torżewska, natomiast Godlewska jest b. słaba i razi swem niedopasowaniem do całości drużyny. 15:10; 15:9 rezultat poszczególnych gier. Sędzia p. Wirszyłło.

Podczas feryj świątecznych Bożego Narodzenia zostaną rozegrane w stolicy: 1) Spotkanie reprezentacji Wilna i Warszawy, oraz mistrza Wilna ze szkołą Reja i Mazowiecką. 2) Mecze szkół żeńskich warszawskich.

KONKURENCI SEM. NAUCZ. W URSYNOWIE

Sport w szkole rozrasta się w sposób naprawdę imponujący. W N-rze 50 „Przeglądu Sportowego" pisaliśmy o doskonałych wynikach słuchaczy sem. naucz. w Ursynowie, gdy oto szkolny K. S. „Lubawa" przesyła nam równie dobre, a może nawet lepsze zestawienie wyników swych wychowanków.

Wyniki osiągnięte przez członków Gimnazjalnego Koła Sportowego „Lubawa" w Lubawie (woj. pomorskie) są następujące:

Bieg 60 m. 7.1 Leczkowski Józef; 100 m. 11.8 Czajkowski; bieg 200 m. 25.8 s. Leczkowski; skok wdal 5.61 Leczkowski; wwyż 1.55 Leczkowski; oszczep 46.49 m. Leczkowski. Jedynie wyniki w rzucie dyskiem, który ćwiczy tu niewielu, 28.87 m. i w kuli 9.10 m. ustępują nieco wynikom ursynowskim. Natomiast prócz lekkiej atletyki młodzież trenuje również boks, zapasy i gry drużynowe jak: 4 rodzaje piłki ręcznej, koszykówkę i ze szczególnem zamiłowaniem grę w hockeya na trawie, posiadając w nim bardzo silną drużynę.— Regularne ćwiczenia sportowe prowadzi się tu już od lat 5-ciu.

LUBLIN

Lublin zabiera się do narciarstwa na dobre. Szkoda tylko, że nie posiada on żadnej poważniejszej organizacji narciarskiej.

Mówią pozatem, że K. S. Lublinianka ma wogóle przestać istnieć z powodu braku funduszów. Byłby to niewątpliwie bardzo bolesny cios dla sportu lubelskiego.

Prace P. W. w szkołach lubelskich zjednały narciarstwu b. liczne rzesze młodzieży. W innych klubach cisza. Jedynie „Sokół" nosi się z zamiarem stworzenia u siebie sekcji sportów zimowych.

Pierwszym narciarzem lubelskim, który „rozpoczął sezon" był Władysław Król, środkowy napastnik „Lublinianki", najlepszy piłkarz i narciarz Lublina. Za nim poszli inni.

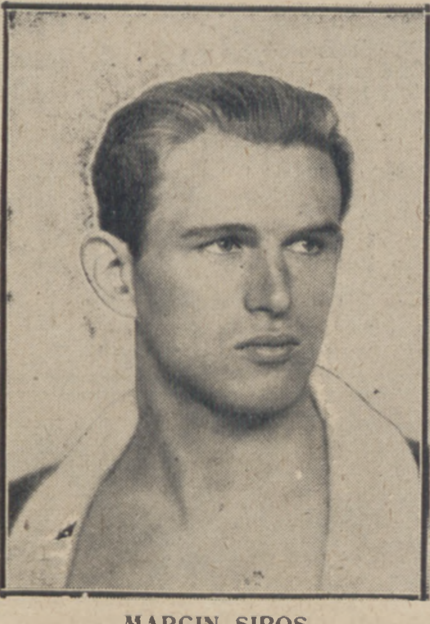
Odczyt d-ra Polakiewicza o VIII Olimpjadzie

Twórca dzieła p. t. „VIII Olimpjada", dr. Polakiewicz wygłosił w niedzielę II część swego odczytu o Olimpjadzie paryskiej, streszczającej przytem dzieje olimpizmu od roku 1894 do 1924. Odczyt ilustrowany był filmem z VIII Olimpjady, przyczem demonstrowane były zawody water-polo, pływanie, gimnastyka, piłka nożna, hippika, żeglarstwo, oraz uroczyste zakończenie igrzysk.

Publiczności około 500 osób.



POR. KOWALCZEWSKI,
mistrz Polski w strzelaniu z broni długiej — wojskowej.



MARCIN SIPOS,
fenomenalny pływak węgierski, zmarł nagle na zapalenie mózgu.

NA GÓRNYM ŚLĄSKU

ZAWODY BOKSERSKIE W KATOWICACH

W piątek, dnia 17 b. m. odbyły się w Katowicach miejscowe zawody bokserskie z udziałem Wendego i Jerzego Snopka.

Ogółem odbyło się 8 spotkań, przyczem największą sensację wzbudził remisowy wynik meczu Wende — Stefek.

Rezultaty poszczególnych spotkań były następujące:

1) Walka Krautwurst — Synoczek I zakończyła się pewnem zwycięstwem pierwszego.

2) Mecz Wende — Stefek przyniósł wynik remisowy, chociaż spodziewano się łatwego zwycięstwa Wendego. Tymczasem Stefek nietylko że bronił się świetnie, lecz także często niebezpiecznie atakował.

3) Jerzy Snopek pokonał Lazara, mając przez cały czas ogromną przewagę.

4) Mecz Pawlica — Orzekowski nie przyniósł rezultatu.

5) Synoczek II zwyciężył Sobotę.

6) Spotkanie Pioskowicz — Gonser zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym.

7) Mecz Kowalski — Pyke wygrał Kowalski. Był to pierwszy oficjalny występ Pykego.

8) Gruszka nie mógł wykazać przewagi nad Jokelem. Sędziowie ogłosili wynik remisowy.

W sobotę odbyły się w Mysłowicach zawody bokserskie, jednak żadnych ciekawych spotkań nie było. Najważniejszym meczem była walka Konarzewski (Łódź) — Woczka (06 Mysłowice). W meczu tym Konarzewski, mając przez cały czas przewagę, został zupełnie niesłusznie przez sędziów zdyskwalifikowany.

I. F. C. Katowice — Biała Lipnik 17:2 (6:0). W niedzielę d. 19.12, pomimo zawiei śnieżnej odbyły się zawody pomiędzy miejscowym I. F. C. a klubem sportowym Biała Lipnik ze Śląska Cieszyńskiego. Zawody zakończyły się wysokocyfrowem zwycięstwem, znjadującej się obecnie w świetnej formie drużyny katowickiej, zwłaszcza, że drużyna Białej Lipnik gorsza od przeciwnika technicznie, grając na pokrytym śniegiem terenie, nie była zupełnie w stanie zapanować nad piłką.

I. F. C. oblegał bezustannie bramkę Białej Lipnik do tego stopnia, że do bramki gości strzelał nietylko napad Katowiczan, lecz również ich pomoc. Najwięcej punktów dla gospodarzy zdobyli: Bittner, Goerlitz, Pichauer, Kozok.

Atak katowicki grał bardzo ładnie i mimo niesprzyjających warunków zademonstrował dużo skutecznych strzałów i pięknych kombinacyj.

Pogoń (Katowice) — K. S. Dąb 7:1 (0:1). 19.12. Do przerwy gra równorzędna, przyczem pierwszą bramkę udaje się zdobyć K. S. Dąb. Po pauzie jednak inicjatywa przechodzi całkowicie do Pogoni, która zdobywa aż 7 bramek przez braci Pazurków, których rodzina stanowi stos pacierzowy drużyny Katowickiej.

Naprzód (Lipiny) — I. K. S. Tarnowskie Góry 3:1 (2:1). Naprzód miał przewagę bardzo nieznaczną, w każdym razie mniejszą, niż wskazuje na to wynik cyfrowy meczu.



WACŁAW KUCHAR,
chluba sportu polskiego. Wywiad z nim drukujemy na str. 2-ej.



MICKEY WALKER,
nowy mistrz świata wagi średniej, po zwycięstwie nad Flowersem.

ZAWODY BOKSERSKIE W GRUDZIĄDZU

Staraniem sekcji bokserskiej T. S. „Olympia" odbyły się w sobotę dnia 11 grudnia w sali „Tiwoli" zawody bokserskie.

W klasie juniorów walczyli: Lutowski II contra Fabiński obaj z „Olympji"; zwyciężył na punkty Fabiński. W wadze mieszanej spotkał się Banaszkiewicz z T. S. „Burza" Poznań (waga piórkowa) z Lickiem z T. S. „Olympja" (waga kogucia), zwyciężył w 2 rundzie Lick przez knock-out. W wadze lekkiej walczyła para: Ostrowski — Kamiński obaj z „Olympji"; zwyciężył na punkty Ostrowski. W wadze półciężkiej walczyli: Wiśniewski I mistrz Torunia, sekcja atletyczna „Parowóz" Toruń, contra Lubański mistrz Pomorza T. S. „Olympja". Zwyciężył w 2-ej rundzie Lubański przez poddanie się przeciwnika. W wadze mieszanej Rusiński z „Olympji" (waga lekka) zwyciężył na punkty swego kolegę klubowego Busza, (waga półśrednia). W wadze mieszanej walczyli: Tomaszewski W. K. S. „Gryf" Toruń, waga średnia, contra Górski T. S. „Olympja" waga półciężka.; zwyciężył na punkty Górski.

Sędziował p. Sadłowski, punktowali pp. Czerniak i Krakowski.

GRODNO

Tegoroczny sezon sportowy minął w Grodnie b. blado. Kluby miejscowe całkiem nie przyczyniły się do rozpowszechniania nawet tych gałęzi sportu, które już są tu stale uprawiane.

Klub „Cresovia" posiada zaledwie dwie sekcje: piłki nożnej i tennisową, a zlikwidowana ostatnio „Hasmonea"— piłki nożnej, gimnastyczną, kolarską, wioślarsko-pływacką i lekkoatletyczną.

Obecnie na miejsce Hasmonei zorganizowano nowy klub „Makabi".

Skład tymczasowego jej zarządu przedstawia się następująco: prezes — dyr. Mejerson, vice — p. Zamkow, sekretarz — p. Menaker, skarbnik — p. Jonas, gospodarz — p. Słucki, oraz członkowie: dr. Bryzman, prof. Djamant, inż. Gożański i p. Kotowski.

Wyjazd Warty poznańskiej do Szczecina

Mistrzowska drużyna Poznania Warta wyjeżdża na święta Bożego Narodzenia do Szczecina, gdzie rozegra dwa mecze z tamtejszym Stettiner Sportverein.

Warta wyjedzie prawdopodobnie w następującym składzie: Funtowicz, Flieger, Jarzębowski, Olszewski, Wojciechowski, Śmiglak, Szubert. Staliński, Przybysz, Niziński, Przykucki, a więc bez Kosickiego i Spojdy. Kierownikiem wycieczki będzie prezes Warty p. Broniarz.

Prenumerata kwartalna zł 3.50. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 m/m., szerokości szpalty red., w tekście zł 0.80., poza tekstem zł. 0.40.
Adres: Warszawa. Nowy-Świat 39. telef. 93-24 — Konto w P. K. O. Nr. 13120. Redaktor przyjmuje codz. (prócz sobót i świąt) między g. 4—6.
Redaktor: Kazimierz Wierzyński. Zastępca: Marjan Strzelecki. Polska Drukarnia Narodowa. Warszawa. N. Świat 39. tel. 93-10. Wydawca Prasa Polska. Sp. z o. o.